OD papierowego gołębia do SP-822

Świat MŁODYCH
Nr 20 | WARSZAWA 20. VI. 1949 r. | 10 zł
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

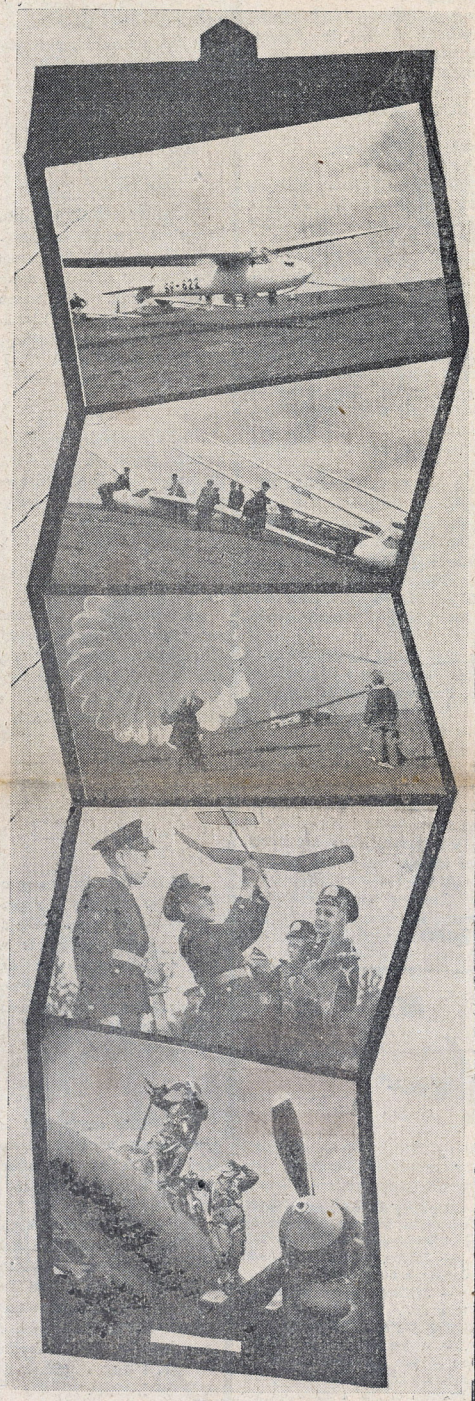

Foto WAF

...Wydarta kartka z zeszytu i pierwszy papierowy „gołąb". Tak się zaczyna „sztuka latania". Potem, przez szybę, ciekawe spojrzenie do modelarni lotniczej. Prawdziwe modele robione własnymi rękami. Pierwszy kurs szybowcowy i wreszcie marzenia spełniają się — SP 822.

Ziemia ucieka spod nóg, rozkosz pierwszego lotu.

Ale przed tym trzeba dużo uczyć się! O tym wiedzą dobrze młodzi piloci.

JUŻ W LIPCU WIELKA ANKIETA

TĄ LOTERIĄ NIE RZĄDZI PRZYPADEK...

— Jeszcze tydzień tego... — mówi Jurek do Janka — czy myślisz, że wszyscy u nas zdadzą?

— Chyba tak... — potakuje głową Janek.

— A kto się wybiera na dalszą naukę do Warszawy?

— O, tylko dwoje zostaje w Kobyłce. — Janek wymienia imiona.

— Do egzaminów dopuściliśmy wszystkich — kiwa dobrodusznie głową kierownik szkoły — i napewno wszyscy „wyjdą cało". Znam ich przecież.

— Ja też tak myślę — potwierdza nauczycielka — a co pan kierownik sądzi o egzaminach dla piątej klasy? Czy to dobra nowość?

— Jest to sprawdzenie wiadomości. Zresztą, nieco ci młodsi przyzwyczają się już do egzaminów, zanim dojdą do końca 7-mej klasy.

Obydwie te rozmowy: jedna pomiędzy dwoma kolegami z ostatniej klasy, druga — między kierownikiem a nauczycielką mają miejsce jednocześnie, na boisku przed szkołą podstawową w Kobyłce koło Warszawy.

Tego dnia po południu Jurek przychodzi do Janka; zastaje go w ogrodzie, pochylonego nad zeszytem.

— Co? Uczysz się? Zwariowałeś? Za dwa dni egzamin. Pokręci ci się w głowie. I tak umiesz.

— Co? — podnosi oczy Janek. — Może masz rację. Chodźmy na spacer.

— Widzisz, miałem takiego kolegę — tłumaczy Jurek - Leniuchował podczas całego roku. A na tydzień przed końcem kuł się. Myślisz, że to dobry sposób?

— Nie, skądże. Zresztą my zrobiliśmy inaczej!

OSTATNIE LEKCJE

Ostatnie lekcje, które liczy się nieomal na palcach, odbywają się w niecodziennym nastroju. Zwłaszcza w V i VII klasie, które wyczekują egzaminów.

Przez okna szkolnego budynku wlewają się zapachy kwiatów i drzew, których tu pełno. Wdychając je, myśli się o słońcu i o wakacjach. Ale nie tylko egzaminy i wakacje są tematem do niepokojów i marzeń. Ważne jest samo zakończenie roku szkolnego, które odbywa się tu — zawsze uroczyście.

— Terenia i Marysia zrobią teraz próbę kujawiaka — mówi wychowawczyni w 11 klasie — będziecie przecież tańczyły podczas zakończenia roku szkolnego. No, zaczynamy! Cała klasa śpiewa!

W szóstej klasie grupa uczniów powtarza wiersz Mickiewicza. Ma to być recytacja zbiorowa — jeden z punktów programu.

Jurek ma mówić wiersz francuski. Wychodzi na środek klasy i powtarza go.

— Dobrze — kiwa głową nauczycielka — żebyś tylko nie miał tremy na występie. Jadwiga powie nam jeszcze wiersz Puszkina. Jadwiga doda jeszcze odwagi, bo na uroczystości popisze się pierwsza.

Janek nie będzie mówił wprawdzie wiersza, ale zostaje po lekcjach na próbę jednoaktówki z życia wiejskiego. Zespół najstarszych uczniów ma ten utwór zainscenizować, jako „gwóźdź" programu.

Każda klasa pod kierownictwem swego wychowawcy przygotowuje conajmniej jeden wiersz „numer".

LOTERIA EGZAMINACYJNA

Egzaminy V i VII klasy będą trwały po dwa dni. Tradycyjnie — jeden dzień zdawanie ustne, drugi dzień — piśmienne.

Forma egzaminu nie będzie jednak taka, jak zawsze. Zawsze bowiem — nauczyciele sami wybierali temat lub dawali do wyboru kilka tematów. W tym roku wybór tematów powierzy się losom. Weźmy dla przykładu historię:

Na stole, w pudełku, czy w koszu (możemy to nazwać bębenkiem loteryjnym) roi się od białych, pozwijanych kartek. na jednej z nich kryje się temat „Rewolucja francuska w 1830 r.", na drugiej „Parlament angielski"... itd. Każdy uczeń lub uczennica sięga ręką i wyciąga dwa, czy trzy losy. Rozwija je — i musi odpowiadać na zawarte tam pytania.

Loteria ta różni się bardzo od prawdziwej loterii fantowej. Bo, o ile w loterii fantowej wszystko zależy tylko od przypadku, tu — każdy los można wygrać, jeśli się jest przygotowanym na wszystkie przypadki.

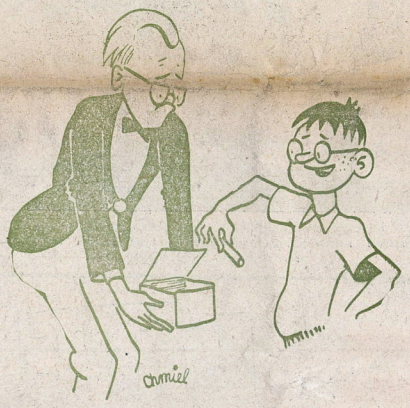

27 CZERWCA

27 czerwca przed szkołą w Kobyłce zbierze się 500 dzieci, które przychodzą się tu uczyć z całej okolicy. Przybędą również przedstawiciele różnych kół i stowarzyszeń kobyłkowskich, wiele matek i wielu ojców.

Po rozdaniu świadectw odbędzie się wielka impreza: żywe słowo, taniec, śpiew.

Jurek i Janek nie będą mieli chyba tremy. Bo jakże wyglądali by wobec Tereni, która śmiało może zatańczyć kujawiaka przed całą Kobyłką.

Po południu, 26 absolwentów i absolwentek szkoły oraz kilku delegatów z VI klasy weźmie udział w dorocznej herbatce ze swymi nauczycielami. Najodważniejsi (w słowie) będą przemawiali. W imieniu innych pożegnają szkołę.

Potem — absolwenci przekażą „honor szkoły" swoim następcom — delegatom z VI klasy.

HEJŻE NA WAKACJE

Rodzice dzieci z Kobyłki, to przeważnie robotnicy i urzędnicy kolejowi lub niezamożni rolnicy. To też szkoła pomaga swym uczniom. Codziennie wydaje się 123 obiady bezpłatnie.

Tymi dziećmi zajmie się szkoła również i w czasie wakacji. Sześcioro jedzie na Śląsk. 70 dzieci zabierze się 1 lipca samochodami nad Bug do Rybienka — na cały miesiąc.

Opłata sięga najwyżej 500 zł. Najwięcej jest jednak na liście dzieci, które nic nie zapłacą...

Imprezę tę organizuje wespół ze szkołą Towarzystwo Przyjaciół Dziecka.

Wszystkim uczniom z kobyłkowskiej szkoły życzymy szczęśliwych egzaminów i wesołych wakacji!

MIRON BIAŁOSZEWSKI

MŁODZI CZESI U STERU?
(PATRZ str. 6)

W dniu 6 czerwca 1599 r. urodził się w Sewilli malarz hiszpański Diego Rodriglues de Silvia Velasquez. Twórczość artystyczną rozpoczął w roku 1619 jako malarz dworski, a od roku 1623 tworzył wspaniałe malowidła zdobiące wnętrze starego Alcazaru w Madrycie. W latach 1628 i 1630 powstały jego arcydzieła „Chrystus na krzyżu" i słynne malowidło z Bacchusem.. Z dwóch podróży do Rzymu, przedsięwziętych na zlecenie królewskie, wyniósł Velasquez wiele cennych wrażeń artystycznych. Velasquez zmarł w dniu 6 sierpnia 1660 roku w Madrycie jako szambelan zamkowy i zarządca galerii obrazów, większość jego obrazów znajduje się w muzeum Prado w Madrycie, w Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu i w londyńskiej National Gallery. Dzieła Valasqueza odznaczają się uderzającym realizmem. Na zdjęciu portret Diego Velasquez'a.

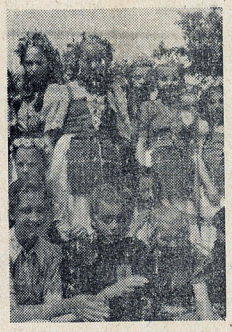

Dnia 26 5.49 r. odbyła się w Warszawie w Ogródku Jordanowskim przy ul. Wawelskiej zorganizowana przez Wydział Oświaty Zarządu Miejskiego zabawa świetlic dziecięcych. W czasie zabawy około 2.000 dzieci z 32 świetlic uczestniczyło w turnieju świetlicowym.

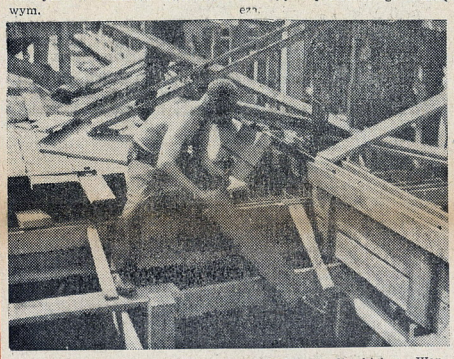

W trójkącie ulic: Brackiej, Kruczej i Alei Jerozolimskich w Warszawie rośnie jak na drożdżach ogromny gmach nowoczesnego Powszechnego Domu Towarowego.

Ciotka Andzia

Pawełku:

Z drugiego pokoju dochodził mnie głos ciotki Andzi.

— Znowu Pawełku siedzisz i piszesz. Skaranie boskie z tym chłopakiem. Ciągle zajmujesz się polityką. Chłopcy w twoim wieku nie powinni zajmować się takimi sprawami.

Do czego to podobne!

Właśnie pisałem artykuł do „Świata Młodych". Ciocia Andzia jak zwykle mi przeszkadzała.

Ona, tak jak wiele starszych ludzi, nie może zrozumieć, że sprawy polityczne i społeczne powinny interesować również młodzież. Nudnie powtarzają, tak jak ciotka Andzia:

— Polityka, Pawełku to nie twoja sprawa,

— Polityka to rzecz brudna,

— Polityka.... I tak ciągle dokoła Wojtek. Mnie się wydaje, że sprawa wygląda zupełnie inaczej. Polityka — to sprawy, które obchodzą wielu ludzi. W polityce chodzi o losy państw, narodów i świata.

Czy takie rzeczy mogą mnie nie obchodzić?

W Paryżu ministrowie 4 mocarstw radzą nad losem Niemiec. W czasie ostatniej wojny Niemcy byli w Polsce. Widziałem okupację, mogłem zrozumieć co to jest faszyzm. Nic też dziwnego że bardzo mnie interesują losy państwa niemieckiego. Nic też dziwnego, że czytając gazety rozumiem, iż Ameryka pragnie odbudować TAKIE Niemcy, jakie były przed wojną. Złe i zaborcze. ZSRR tego nie chce. Dlatego myślę sobie że ZSRR ma rację. I tak jest w wielu sprawach.

Zresztą opowiem dla przykładu pewną ciekawą historię.

W Polsce istnieje angielska instytucja o nazwie „BRITISH COUNSIL". Zadaniem tej instytucji jest szerzenie angielskiej kultury, angielskiej prasy, angielskich książek. Dyrektorem „B. C." był pan Bildwell. Myślał on dawniej tak, jak moja ciocia Andzia, że polityka nie powinna go interesować. Ale zrozumiał, że nie miał racji. Widział co dzieje się w Anglii ,czytał o coraz większej zależności swojej ojczyzny od Ameryki. To go denerwowało. Był temu przeciwny.

Pewnego dnia w czerwcu 1949 roku postanowił zrzec się zajmowanego przez siebie stanowiska i podziękować za angielskie obywatelstwo. Postanowił zostać obywatelem polskim.

Zerwał z fałszywą polityką swego kraju.

Pan Bildwell przekonał się, że nie może nie interesować się polityką. Pan Bildwel zrozumiał, że Ameryka i Anglia dążą do wojny. Pan Bildwell zaprotestował.

Myślę, że wszyscy ludzie, a tym bardziej my, młodzi — powinniśmy interesować się polityką i starać się ją zrozumieć. Zrozumieć, kto jest przyjacielem młodzieży, kto chce pokoju, a kto chce wojny.

Paweł

LITERA „ty"

A = ja

humoreska

Swego czasu uczyłem czytać i pisać pewną maleńką dziewczynkę. Nazywała się Irenka, miała niecałe pięć lat i uchodziła za wielką, jak się to mówi, mądralę. W istocie po dziesięciu dniach „przerobiliśmy" cały rosyjski alfabet, Irenka bez zająknienia czytała „tata" „mama", „dom", „piesek" i pozostała nam tylko ostatnia jeszcze literka alfabetu — „ja"*).

I tu właśnie potknęliśmy się na całego. Kazałem Irence dokładnie obejrzeć nową literkę i powiedziałem:

— A to jest Irenko, litera „ja".

Dziecko popatrzyło na mnie ze zdziwieniem.

— Ty?

Powiedziałem ci przecież że to litera „ja".

— Litera „ty"?

*) „ja" w języku rosyjskim, podobnie jak u nas „sz" czy „rz"

— Nie „ty,', a „ja"!

— Nie ty, a litera „ty".

Zacząłem zlekka się pocić. Co tu zrobić. Pokazałem na nią palcem.

— Kto to jest?

— Ja.

— No widzisz... Wreszcie rozumiesz! To litera „ja".

— Aha, rozumiem — bąka Irenka, której widzę, że zbiera się na płacz.

— Cóż ty rozumiesz?

— Rozumiem — powiada — że to ja.

— Doskonale! Wspaniale! A to jest litera „ja". Jasne?

— Jasne — mówi — to litera „ty".

— Nie ty, a „ja".

— Nie ja, a „ty".

— Nie ja, a litera „ja".

— Nie ty, a litera „ty".

— Nie litera „ty", mój Boże, a litera „ja"!

— Nie litera „ja", mój Boże, a litera „ty".

Złapałem się za głowę i zacząłem jak opętany biegać po pokoju.

— Nie ma takiej litery! — krzyczałem. — Nie ma i nie może być! Zrozum to głupia dziewczyno! Jest tylko „ja". Powtarzaj: ja! ja! ja!

— Ty! ty! ty! — zaszczebiotała słodko moja uparta uczennica i nagle rozpłakała się.

— No dobrze, zapomnijmy o tej nieszczęsnej literze — zadecydowałem. — Zaczniemy dzisiejszą lekcję od czytania. Otwórz książkę na którejkolwiek stronie i czytaj.

Irenką posłusznie otworzyła podręcznik i nagle usłyszałem:

— Tynek tydł tybłko.

Aż podskoczyłem na krześle.

— Jaki Tynek! Co za tybłko! Co to wszystko znaczy?

Popatrzyłem na kartkę, gdzie wołowymi literami wypisane było zdanie: „Janek jadł jabłko".

— Jabłko, Irenko najdroższa! Jabłko, a nie tybłko!

— Jabłko? To znaczy, że litera „ja".

Już, już chciałem powiedzieć: „No, oczywiście, że „ja". W porę jednak ugryzłem się w język. Ho ho, gołąbku, znamy się. Powiem ci „ja" i znów od początku to samo. Powiedziałem więc:

— Tak, słusznie, to litera „ty".

Oczywiście, wiem, że to nieładnie mówić nieprawdę. Lecz cóż miałem robić. Niewiadomo czymby się to mogło skończyć i czy biedna Irenka przez całe życie nie mówiłaby: tyrmark, zamiast jarmark, lub Typonia, zamiast Japonia. Trudno.

Irenka wyrosła na dzielną, rozumną dziewczynę i wszystkie litery pisze prawidłowo i bez żadnej pomyłki.

Tłumaczył **J. Tynic...tfu!**

Janicki.

ŚWIAT i My

Na zachodzie strajkują robotnicy. W Anglii — kolejarze, w Belgii pracownicy portowi, we Francji — pracownicy państwowi.

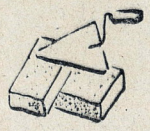

Tymczasem w Polsce w dniu 10 czerwca na osiedlu mokotowskim Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej ustalono nowy rekord murarski, (tym razem jest to i rekord światowy) wmurowując w ciągu 8 godzinnego dnia pracy 66.500 cegieł

Grecka Armia Demokratyczna zajęła pasmo gór Rammos. Na terenie całej Grecji wzmogła się działalność oddziałów partyzanckich.

Na konferencji 4 ministrów spraw zagranicznych, w Paryżu, nie osiągnięto jeszcze porozumienia. Rządy Stanów Zjednoczonych i Anglii uniemożliwiają osiągnięcie tego porozumienia.

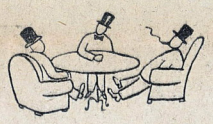

Rząd radziecki domaga się ostatecznego uregulowania sprawy niemieckiej na podstawie uchwał podjętych jeszcze w 1945 w Poczdamie, oraz decyzji, które by zapewniły powstanie Niemiec naprawdę demokratycznych.

W ostatnim czasie rząd jugosłowiański wystąpił z szeregiem wrogich posunięć wobec rządów Bułgarii, Węgier i ZSRR.

Rządy tych państw z oburzeniem odrzuciły oszczerstwa ataki Tita. Jednocześnie w ostatnim czasie okazało się, iż rząd Tita nie wywiązuje się z zobowiązań gospodarczych, zatwierdzonych umowami — wobec Czechosłowacji, i innych państw demokracji ludowej.

W dniu 9 czerwca przewodniczący Centralnej Rady Zw. Zawodowych, Aleksander Zawadzki, został członkiem Rady Państwa.

W ZSRR na stanowisko wicepremiera powołano Jana Tewosiana, dotychczasowego ministra hutnictwa.

WAKACYJNY KONKURS PRZYRODNICZY

NAGRODY: 1. Aparat fotograficzny. 2. Piłka nożna. 3–4. wieczne pióra, oraz 20 cennych książek

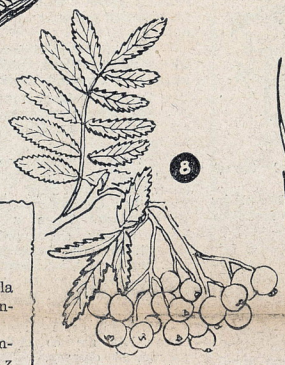

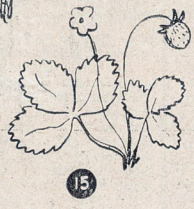

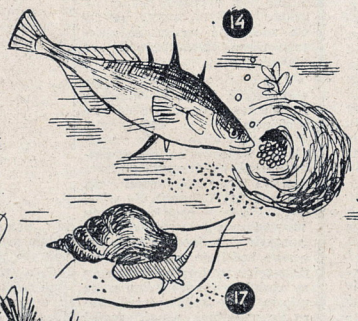

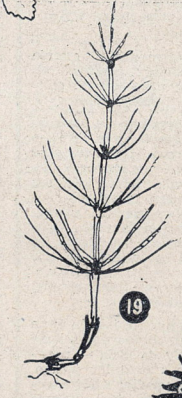

Drogi Zbyszku!

Wiesz napewno, że tegoroczne wakacje zaczęły się dla mnie, jako jednego z „prymusów", wcześniej niż dla innych.

Drugi tydzień wczasów przeszedł nam bardzo przyjemnie. Mamy ładną pogodę. Postanowiliśmy po powrocie z wakacji zrobić pani od przyrody niespodziankę. Przez całe wakacje będziemy zbierać różne rośliny, owady. Mamy naszykowane słoje na rybki, roślinki i żyjątka wodne. Po powrocie z wakacji ofiarujemy wszystkie te zbiory dla naszej jeszcze bardzo ubogiej pracowni przyrodniczej.

Byliśmy również u leśniczego, który ofiarował dla naszej szkoły kilka wypchanych zwierzątek i ptaków.

Jakie rośliny i zwierzątka już mamy, widzisz na rysunku. Chwaliłeś się zawsze, że jesteś dobrym przyrodnikiem, odgadnij więc teraz jak się one nazywają, gdzie żyją, które z nich są pożyteczne, a które szkodnikami?...

Pozdrawiamy Cię i czekamy na odpowiedź.

Ania i Zenek Zwolińscy.

A WY CZYTELNICY ?

Czy znacie te zwierzątka i rośliny? Jeśli tak to napiszcie do redakcji „Świata Młodych" Warszawa, Dworkowa 1 z dopiskiem na kopercie „konkurs przyrodniczy".

Termin nadsyłania do dnia 20 lipca 1949 r.

Odpowiedzi mogą być opracowane, zależnie od Waszych uzdolnień, opisowo, lub rysunkowo. Można korzystać z ilustracji, przysyłać własne zbiory roślin — zielniki itp.

Pociąg do Jeleniej Góry odchodzi!

— Uwaga! Uwaga! Pociąg osobowy do Jeleniej Góry przez Łódź, Kalisz, Wrocław odejdzie o godzinie 20 minut 30. — zapowiadał głos przez megafon.

— Mamy jeszcze 40 minut czasu — stwierdził zastępowy Heniek. „Wie i nazad przez Poniatoszczaka można się przelecieć", nie tylko zapakować drużynę.

— Nie ciesz się zbytnio — zgasił go Sławek. Spójrz, tu nas jest.

W dużej poczekalni dworcowej, na stosie bezładnie ułożonych tobołków leżało dwóch chłopaków w harcerskich mundurach i pomarańczowych chustach. Kilku jeszcze pętało się bezładnie po sali, oblizując lody na patyku.

— Myślę, że wypadałoby nadać namioty na bagaż — wtrącił mimochodem Sławek.

— Bez polecenia drużynowego nic nie robię — odparł spokojnie Heniek, odrzucając zrezygnowanym wzrokiem walające się bezładnie „śledzie" i trzy maszty.

Sławek melancholijnie spojrzał na duży dworcowy zegar. Mała wskazówka dobiegała ósemki. Z fali przechodniów wyłoniły się trzy postacie z plecakami.

— O której godzinie była zbiórka? — ryknął Heniek.

— A bo co? Czy już jest cała drużyna? — zdziwił się Józek. Jeszcze przecież nigdy nie byłem ostatnim.

— Lody śmietankowe w czekoladzie! L o o d y! — zapiszczał gruby człowiek w białym ubraniu i z białym drewnianym pudłem na brzuchu.

Chłopcy rzucili na ziemię plecaki, biegnąc w jego kierunku.

— Stać! Nie wolno! — krzyknął rozkazująco Heniek.

Wtem w drzwiach ukazała się sylwetka drużynowego z przybocznym. Obaj oblizywali 30 złotowe rożki. Chłopcy spojrzeli z zazdrością.

Drużynowy Jurek szybko przeciskał się przez tłum.

— No i co? No i co? — wołał zdyszanym głosem. Wszyscy już są? Bilety macie? Sprzęt nadany?

— Nic nie nadane. Nic nie kupione — odparł ze spokojem Heniek.

— Ach, ty patentowana fajo — oburzył się Jurek. A gdybym w ogóle nie przyszedł?

— To nie było przewidziane.

Duża wskazówka zegara stała w tym momencie na dwójce. W gorączkowym pośpiechu zaczęli taszczyć cały sprzęt na peron. „Dobrze" zapakowane garnki dzwoniły wyzywająco. Kilku potraconych przechodniów wyraziło coś na kształt opinii o uprzejmości harcerskiej.

— Gdzie skarbnik? — denerwował się Jurek. Nie mam przecież za co kupić biletów.

Ale właśnie, jak na skinienie czarodziejskiej różdżki pędził Miron, sapiąc przy tym, jak lokomotywa.

— Wsiadamy do tego wagonu!

— Nie, do tamtego! Padały z różnych stron okrzyki. W przedziale rozpoczęła się bitwa o miejsce przy oknie. Kazik z rozpiętego plecaka wydobywał już przygotowane przez mamę smakołyki.

— Co wy tu robicie? — rozległ się głos Sławka, który miał pełnić funkcję gospodarza. Przecież sprzęt nie przyniesiony, a pociąg odjeżdża za 15 minut.

— My już przynieśliśmy kotły i siekierki. Niech każdy coś weźmie — oznajmił Kazik.

— Czy nie widzisz, że wszyscy noszą! Nie ma przecież jeszcze całej drużyny. Musimy się uwijać.

Przez peron pędziło, co sił, kilku maruderów. Przywiązany sznurkami i zrolowany „popisowo" koc Czesława objął mu się o kolana. Wtem z brzękiem, zaczęły się sypać na chodnik rozmaite drobiazgi. Leszek przykucnął, by zbierać rozsypany proszek do zębów, łyżkę, mydło, ołówek i różne manatki.

— Dobrze sobie spakował plecak. Nie ma co gadać! — podrwiwali chłopcy, widać, że nie czytuje „Świata Młodych".

Heniek tracił Jurka.

— Spójrz, jak oni wyglądają — rzekł.

— Na obozie ich przeszkolimy — odpowiedział drużynowy.

— Czy aby nie za późno?

— Pociąg osobowy do Jeleniej Góry przez Łódź, Kalisz odchodzi z toru drugiego — rozległ się głos przez megafon.

Trzasnęły jedne i drugie drzwi. Wychyleni przez okno chłopcy zaczęli śpiewać, a raczej wydzierać się jeden przez drugiego. „Wesoło było na moim pogrzebie". Pasażerowie spoglądali ze zgorszeniem na rozbawione bractwo.

— Bogdan leci! Bogdan! — oznajmił piskliwie któryś.

Na końcu chodnika ukazała się sylwetka w mundurze harcerskim. Zawiadowca machnął czerwoną chorągiewką. Rozległ się gwizd, a potem pierwsze sapnięcie lokomotywy. Bogdan był jeszcze daleko. Pociąg osobowy do Jeleniej Góry odjechał.

* * *

Tak odbył się odjazd sławnej w swoim czasie drużyny. Przez dyskrecję nie chcę podawać jej numeru. Dowiedziałam się zresztą, że w tym roku ta sama drużyna trochę inaczej wybiera się na obóz. Doszły mnie słuchy, że już zgromadzili w jednym miejscu sprzęt, że był już przegląd ekwipunku osobistego, że odbyły się dwie zbiórki pokazowe rolowania koca, pakowania plecaka i składania namiotów. Słyszałam także, że w tym roku wyjeżdżają całe hufce grupami i podobno ich hufiec (znów przez dyskrecję nie powiem który), wydźwignął się w czerwcu z przedostatniego na pierwsze miejsce w Chorągwi i że postarał się już o bilety w „Orbisie". Obiecali napisać do „Świata Młodych" o tegorocznych przygotowaniach obozowych, a może inne drużyny uprzedzą ich.

BARBARA TRYFAN

DROGA — WOLNA...

Rozwiązanie konkursu błyskawicznego

Okazało się, że konkurs nie był wcale łatwy. Ponieważ Wasza pomoc nie ułatwiła Heńkowi zdobycia sprawności, musimy wyjaśnić jemu i jego niefortunnym pomocnikom, na czym polegały błędy.

Kolejność znaków od góry rysunku Konkursowego winna być następująca:

Od góry kolejno:

1. Skrzyżowanie dróg bitych.
2. Granica, za którą nie wolno zbliżać się do przejazdu kolejowego.
3. 4. 5. Słupy ostrzegawcze przed torem kolejowym.
6. Zamykamy przejazd kolejowy.
7. Zakręt ostry.
8. Poprzeczny ściek lub wygarbienie.
9. Zakaz wjazdu (ulica jednokierunkowa).
10. Nakazany kierunek jazdy.
11. Trójkąt zalecający specjalną ostrożność (np. przed szkołą, kinem itd.).

Zaledwie kilkunastu spośród Was dało dobre odpowiedzi.

Najlepiej rozwiązał konkurs **ANDRZEJ ŁUKAWSKI** z Warszawy. Poza tym za poprawne rozwiązania zostały przyznane nagrody książkowe następującym kolegom:

1. Ginko Ryszard. 2. Dul Franciszek. 3. Lis Zenon. 4. Sokołowski Marian. 5. Dumanowski Krzysztof. 6. Mrowiec Stanisław. 7. Szczepański Józef. 8. Świecicki Wojciech. 9. Lewicki Waldemar. 11. Orchowski Stanisław.

JAGODY I DEWIZY

PODOBNIE jak w zeszłym roku, na tegorocznych obozach letnich harcerze i harcerki w ramach służby pole i las będą zbierać jagody, przeznaczone na wywóz do innych krajów. Za jagody podobnie jak za polski węgiel i inne produkty, otrzymamy dewizy zagraniczne, potrzebne nam na zakup cennych surowców zagranicą.

LEGIONOWO PRACUJE

DRUŻYNY harcerskie Legionowa odznaczają się wielką ruchliwością i przedsiębiorczością. Drużyny te przyczyniły się wydatnie do założenia wielu świetlic, obsadziły drzewkami 500 metrów drogi, brały czynny udział w odbudowie miasta, odgruzowując teren i oczyszczając cegły, z rozbiórki. Na przystanku kolejowym harcerze pracowali nad budową trzech mostów i grobli. Oddano do użytku młodzieży trzy boiska sportowe. Jedna z drużyn ofiarowała 20 książek do biblioteki szkolnej, inna zorganizowała dożywianie dzieci.

JEDZIEMY NA OBÓZ

JEDNYM z najważniejszych zagadnień obozów jest sprawa zdrowia. W tym roku dzieci będą otoczone wyjątkowo staranną opieką lekarską. Każdy bowiem obóz posiadać będzie swego lekarza, oraz instruktora wychowania fizycznego.

WSPÓLNY ZLOT

W WEJHEROWIE i Malborku odbyły się zloty młodzieży ZMP i ZHP. W ramach tych imprez urządzono pochody, wiece, igrzyska sportowe, zabawy ludowe oraz występy artystyczne, które podziwiali licznie zebrani okoliczni mieszkańcy.

DOBRA WODA — NIE JEST ZŁA...

Czysta woda do picia i gotowania na obozie jest rzeczą niezmiernie ważną. Wodę możemy czerpać ze źródła lub studni. (w tym wypadku woda powinna być zbadana przez PZH. Jeśli nie była badana w ostatnich dwuch miesiącach, należy ją za każdym razem gotować).

ŹRÓDŁO

Do źródła powinien być dobry dostęp. (kładka). Pobieranie wody powinno być zorganizowane w ten sposób, by nie mącić i nie zanieczyszczać reszty wody. Może to być rynna, z której woda źródlana wypływa ostrym strumieniem jak z kranu. Podłoże, na które woda spływa, powinno być uporządkowane — wyłożone gałęziami, kamieniami, żwirem i piaskiem, z boku znajduje się odpływ. Nie można dopuścić do utworzenia się w okolicy źródła bagna i błota. Jeżeli źródło ma wody mało, konieczne jest zrobienie zbiornika, do którego przez całą noc napłynie wystarczająca ilość wody, na cały dzień. Zbiornik taki (drewniane lub betonowe obramowanie) musi być zabezpieczony od zanieczyszczeń zzewnątrz, dno wyłożone płaskimi kamieniami lub wysypane grubym żwirem. Wodę ze zbiornika czerpiemy czystym wiadrem. Wiader nie stawiamy na ziemi, tylko na specjalnej do tego celu przeznaczonej ławeczce.

Tuż przy źródle nie wolno myć się, szorować menażek, kotłów, czyścić jarzyn itp.

STUDNIA

Na obozie będziemy korzystać nie tylko ze źródeł, ale i ze studni. Jeśli to będzie studnia z pompą, zwrócić musimy uwagę, aby przy pompie nie miała szpar, przez które dostaje się ziemia, brud, błoto i by zapewniony był dobry odpływ wody pompowanej, gdyż w innym razie koło studni wytworzy się błoto.

Gdy wodę ze studni czerpie się przy pomocy żurawia lub kołowrotka, używamy do czerpania stale jednego wiadra.

Z niego przelewa się wodę do wiader przynoszonych. Wiadro studzienne musi być wieszane lub stawiane na ławeczce (nigdy na ziemi). Studnie takie muszą być zawsze przykryte. Jeśli przykrywy nie ma, robimy ją sami. Przy wybieraniu studni kierujemy się odległością od zabudowań gospodarskich (50 metrów najmniej), głębokością, rodzajem gleby (jak najmniej przepuszczalna).

Jeżeli zdarzy się tak, że w pobliżu terenu obozowania nie ma dobrej wody do picia — musimy brać ją z rzeki lub jeziora. W takim wypadku należy wyznaczyć miejsce skąd zawsze będziemy czerpać. Miejsce to musi być położone wyżej niż miejsce do mycia. (menażki i kotły zmywamy w **umywalni!**). By nie mącić wody, czerpiemy ją specjalnym wiadrem, stojąc na kładce.

JASNO

Czy nie zastanawialiście się czasem nad tym, że warto by ułatwić sobie nieco życie na obozie letnim przez wprowadzenie do jego urządzeń trochę techniki. Radio, telefon, światło elektryczne, mogłyby nam na obozie oddać duże usługi.

Chciałbym Wam opowiedzieć o technice, o elektryczności na obozie — Wam, którzy będziecie zdobywać sprawność elektromontera, elektrotechnika, radiotechnika.

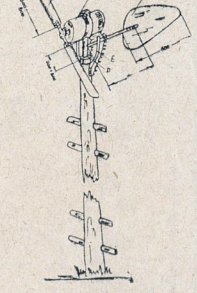

Najpierw ostrzeżenie! Może się zdarzyć, że gdzieś w pobliżu Waszego obozu będzie się znajdować sieć elektryczna. Otóż pamiętajcie — **nie starajcie się doprowadzić do namiotu energii elektrycznej pod napięciem „oświetleniowym". (tj. 220 volt lub 110 volt). Bo widzicie, — przy prowizorycznym prowadzeniu przewodów nieodpornych na wilgoć, (a takie napewno będziecie mieli, gdyż wodoszczelne są drogie i trudne do montażu) — bardzo łatwo w namiocie, gdzie stoicie często boso na wilgotnej ziemi, zostać porażonym.** W mieszkaniu drewniana podłoga i suche buty stwarzają bezpieczniejsze warunki.

Nie wprowadzaj do namiotów, przewodów, przez które płynie prąd o napięciu oświetleniowym 220 lub 110 volt!

Ostatecznie, jeśli macie dobrze wyszkolonych elektryków, w porozumieniu z miejscową dyrekcją elektrowni lub zarządem sieci elektrycznej, możecie się pokusić o oświetlenie zzewnątrz terenu obozu jakąś hermetyczną (wodoszczelną) lampą umocowaną na słupie poza za-

Pogodne dni lata sprawiają dużo kłopotu leśnikowi. Często, jego ciężka praca bywa przerywana groźnymi alarmami, że las się pali i pożar obejmuje coraz to większe połacie starodrzewia. Las, podobnie jak człowiek, ma swego najgroźniejszego wroga — pożar, który zwykle spowodowany zostaje przez bezmyślną nieostrożność człowieka, rzucającego niedopałek zapałkę, bądź też pozostawiającego niewygaszone ognisko.

Jak wygląda pożar lasu?

Najpospolitszym rodzajem jest **pożar przyziemny,** który powstaje przez zapalenie się suchych traw, liści, gałązek. — Niszczy on ściółkę wraz z wierzchnią warstwą gleby leśnej, a więc wszystko, co na tej glebie rośnie i żyje.

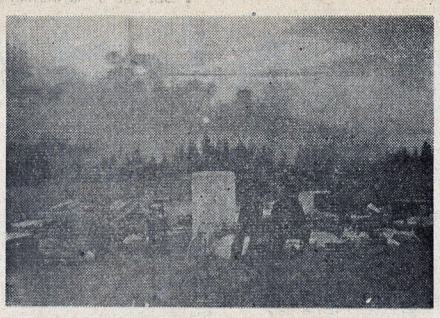

Drugim rodzajem jest **pożar dolny,** który zależnie od pogody, oraz składu i wieku drzew, osmala i nadpala w mniejszym lub większym stopniu również pnie, osłabiając je przez to i ułatwiając „pracę" kornikom, cetyńcom itp. szkodnikom.

Często w niepielęgnowanym i zaśmieconym lesie pożar przyziemny przybiera na sile i obejmuje swoim zasięgiem całe drzewa wraz z koronami; przekształca się on wtedy w **pożar wierzchołkowy.** Jest to najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla lasu i najtrudniejsze do opanowania. Tam gdzie przeszedł pożar wierzchołkowy nie pozostaje nic przy życiu.

Czy słyszeliście o pożarze nie widocznym? A takie też się zdarzają. Mianowicie, gdy pożar dolny na swojej drodze napotyka złoża torfu, to przenika wgłąb ziemi i zapala go; taki pożar ziemny jest bardzo długotrwały i trudny do ugaszenia.

Pożar lasu gasi się przeważnie w ten sposób, że ludzie tworzą grupy obronne, z których jedna przygotowuje pasy ochronne o szerokości 15 m, przebiegające dokoła palącej się części lasu. Z takich pasów usuwa się wszelki materiał łatwopalny jak chrust, gałęzie itp. a ziemię przekopuje się łopatami. Właściwe zaś gaszenie pożaru odbywa się kilkaset metrów dalej.

Akcją obronną kieruje zwykle leśnik, ratownicy gaszą pożar przez uderzanie miotłami z gałęzi w płomień lub też zasypywanie ognia ziemią.

Praca ta jest męcząca i wyczerpująca, twarze gaszących ludzi są czarne od dymu i pokryte potem. To nie łatwo przez kilka godzin przebywać w gryzącym dymie i piekącym żarze! Ogień „broni się" zacięcie. Dopiero po kilku godzinach, dniach, czy nawet tygodniach, udaje się opanować pożar i wtedy dopiero można zobaczyć jakiego zniszczenia dokonała nieostrożność ludzka.

W naszych lasach ilość wypadków pożaru corocznie się zmniejsza gdyż administracja lasów stale powiększa sieć punktów przeciwpożarowych i wznosi specjalne wieże obserwacyjne. Prócz tego lasy są ciągle patrolowane a gdy pożar wybuchnie, to wtedy w walce z nim bierze udział całe społeczeństwo — chłopi, milicja, wojsko, młodzież.

Pamiętajmy więc o ostrożności przy rozpalaniu ognisk w lesie, i na skraju lasu. Gdyby zaś wydarzył się pożar, harcerze pierwsi stają do akcji ratowniczej!

(HAK)

JAK ZATEMPEROWAĆ OŁÓWEK?

DO LAT 9 używamy temperówki, od lat 9 do 15 szyzeryka, od 15 — 30 lat żyletki w oprawce, od 30 wzwyż swego synka, który w tej czynności powinien zawsze nas wyręczyć.

Ołówek temperujemy z końca, na którym nie ma oznaczonej twardości ołówka, dlatego, aby po częściowym zużyciu zawsze wiedzieć, jaki ołówek jest w naszym posiadaniu.

Drzewo ścinamy na długości równej trzem grubościom ołówka. Grafit zaostrzamy o papier szklisty, naklejony na deseczkę, lub tekturkę. Nie wolno szlifować ołówka o spód szuflady biurka!

LEKCJA 3

Czym się różni twarz młoda od twarzy starej? Dlaczego kiedy chcemy narysować 5-letnie dziecko wychodzi nam chłopak 15-letni? Dlaczego, kiedy rysujemy Zosię, wychodzi nam Ryś siek, tyle tylko, że z warkoczami?

Spójrzcie na rysunki i staraj cie się zrozumieć, dlaczego narysowane twarze starzeją się.

6 mies.

5 lat

11 lat

17 lat

23 lata

46 lat i 2 mies.

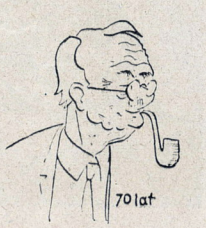
70 lat

JAK W DOMU...

sięgiem dotyku, zaopatrzoną w hermetyczny wyłącznik umieszczony również dość wysoko, aby można było go dosięgnąć dopiero po wejściu na ławeczkę.

* * *

Ale nie martwcie się. Właściwie nie jest tak strasznie. Możecie sobie sami zbudować własną elektrownię obozową. Jaki sprzęt jest potrzebny do budowy?

Przede wszystkim mała **samochodowa prądnica,** można ją dostać w składach „rupieci" lub warsztatach samochodowych. Daje ona napięcie zwykle 6 lub 12 volt. Do prądnicy możecie dobrać odpowiedni **akumulator.** Najlepiej również samochodowy (ołowiany) w bakelitowej skrzynce, albo jeszcze lepiej akumulator Edisona w skrzynkach metalowych. Musi mieć takie napięcie, jakie daje prądnica. Nim kupicie prądnicę i akumulator, poradźcie się fachowca, (montera lub elektryka) czy przedmioty te pasują do siebie. Te dwie części są najważniejsze. Potem postarać się musicie o **przewody izolowane, oprawki** do żaróweczek na napięcie, jakie daje prądnica, **wyłączniki** i mnóstwo różnych drobiazgów — śrubek, skobelków itd.

Podam wam najogólniejszy sposób budowy elektrowni i schemat połączeń — resztę wykombinujecie sami.

Jak widać z rysunku — nasza elektrownia jest napędzana siłą wiatru. Wiatr uderzając o śmigło, kręci prądnicą, która wytwarza energię elektryczną. „Elektrownia" składa się z prądnicy (A), zaopatrzonej w śmigło, (B) i skrzydło, (C), umieszczonej tak na słupie, aby się mogła swobodnie obracać wokół odpowiedniego sworznia... (D), aby zabezpieczyć urządzenia od wykonania pełnego obrotu dokoła sworznia i co zatym idzie zerwanie przewodów odprowadzających umieszczone widełki (E).

Śmigło zrobimy z dwóch listem drewnianych o zaokrąglonych brzegach z jednej strony a zaostrzonych z drugiej, skrzyżowanych względem siebie pod pewnym kątem. (wypróbować jakie skrzyżowanie jest najodpowiedniejsze). Śmigło przymocujemy do kółka pasowego, w które zaopatrzona jest każda prądnica samochodowa.

Prądnicę umocowujemy za pomocą szerokiej taśmy żelaznej, skręconej śrubami z przyspawaną żelazną rurką 20 do 30 m. średnicy. (o spawanie rurki z taśmą żelazną poproście znajomego ślusarza). Do rurki przymocujcie na pręcie żelaznym skrzydło z blachy. Ma ono za zadanie ustawiać elektrownię w kierunku parcia wiatru.

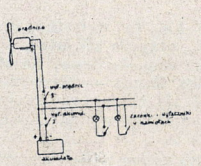

Zależnie od wewnętrznej średnicy rurki dobierzcie pręt żelazny taki, aby się swobodnie w rurce obracał i wbijcie go w wierzchołek wysokiego (8 — 10 m) słupa. Czubek słupa zabezpieczcie od rozłupania za pomocą żelaznej obrączki.

Widełki zrobić należy z okrągłego prętu żelaznego rozklepanego przy końcu, aby go można było śrubami przymocować do słupa. Słup zaopatrzyć w poprzeczki, aby można było w każdej chwili wejść na jego czubek i doglądać pracy prądnicy.

A teraz schemat połączeń: przewody odprowadzane od prądnicy przymocujcie do słupa za pomocą skobelków. Ta część przewodów, która bezpośrednio przyłączona jest do prądnicy, powinna być elastyczna (linka miedziana, izolowana).

Chciałbym wam jeszcze wytłumaczyć, dlaczego daliśmy akumulator. Otóż często nie ma wiatru — elektrownia byłaby nieczynna. Będziemy więc w czasie wiatru ładować akumulator z prądnicy na zapas. Przy ładowaniu zamykamy wyłącznik 1 i 2. Jeśliby w czasie ładowania prądnica stawała, należy natychmiast otworzyć wyłącznik 1. Można energię elektryczną czerpać z akumulatorów — wtedy otwarty jest wyłącznik 1, a zamknięty 2.

Oba wyłączniki i akumulator umieszczamy w namiocie na drewnianym stołeczku czy półce. Przy wyłącznikach umieszczać należy napisy: „wyłącznik prądnicy", „wyłącznik akumulatora" oraz oznaczyć „załączony", „wyłączony".

JACEK WĘGRZYNOWICZ

3 dni w BRNIE

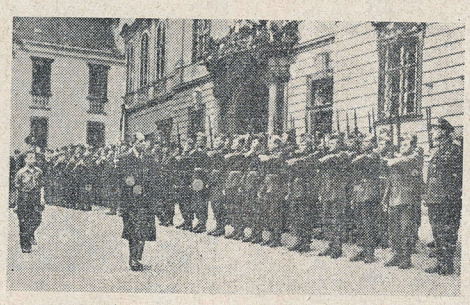

Kowalski, gdy zaterkocze budzik...

Może właśnie w tym dniu, w jednym z polskich miast za przykładem czeskich kolegów, młodzi wyręczą starszych...

JAN TROJANOWSKI

NA NOCNYM stoliku pana Horaczka głośno zaterkotał budzik.

— Trr, trr, trrrrr —

Pan Horaczek niecierpliwie obrócił się na łóżku i zaspanymi oczami spojrzał na terkoczący zegarek.

Tak. Była godzina 6-a. Trzeba wstawać, myć się, zjeść śniadanie i pędzić do pracy. Ale, ale — pomyślał pan Horaczek. Przecież dzisiaj mamy 13-tego maja. I przypominając sobie tę datę pan Horaczek spokojnie odwrócił się nosem do ściany. Po chwili słychać było jego donośne chrapanie.

Dlaczego pan Horaczek nie poszedł do pracy?

* * *

Jack Derby przed chwilą wysiadł z pociągu, który z hukiem przetoczył się pod halą brneńskiego dworca.

Trzymając w ręku małą walizeczkę z żółtej skóry, Jack wsiadł do taksówki. Polecił jechać do hotelu.

W zdumieniu przetarł oczy. Na rogu ulicy stał policjant. Ale miał chyba 17 lat.

Tymczasem taksówka zatrzymała się przed hotelem. Tam również portier miał nie więcej niż 16-cie lat. Jack Derby ze zdziwieniem przechodzącym w przerażenie, przyglądał się ludziom Brna.

Amerykański podróżny nie mógł wiedzieć, iż trafił na rewolucję. Tego właśnie dnia 13-tego maja 1949 roku w Brnie wybuchła rewolucja...

REWOLUCJA? — Zapytacie zdziwieni. Tak. Rewolucja na niby. Między 13 — 15-tym maja w Brnie rządziła młodzież. 25.000 młodych ludzi zastąpiło dorosłych we wszystkich pełnionych przez nich obowiązkach.

A więc młodzi redagowali gazety Brna, młodzi zastąpili policję, młodzi pracowali w fabrykach, młodzi studenci kierowali szkołami, młodzi kierowali zarządem miejskim, młodzi zastąpili dorosłych w radiu, młodzi przejęli kierownictwo teatrów.

1729 młodych kierowało fabrykami. W ciągu jednego dnia pracy zaoszczędzili 14.827 kg. surowca, zorganizowali 85 nowych zespołów przodowników pracy.

25 studentów przez dwa dni pełniło funkcję dyrektorów szkół powszechnych, a 1180 zastępowało nauczycieli.

458 chłopców zastępowało milicjantów w komendzie miasta, w oddziale wywiadowczym, w kompanii ruchu.

29 dziewcząt pełniło funkcję sanitariuszek w oddziałach wojskowych.

84 redaktorów, członków związku młodzieży czechosłowackiej, wydawało przez trzy dni gazety, kierowało agencją informacyjną, obsługiwało dalekopisy i centrale telefoniczne.

W tramwajach 25 chłopców zastępowało motorniczych, 303 konduktorów. Młodzi konduktorzy w ciągu dnia zwiększyli sprzedaż biletów o 10.000 koron.

Premier A. Zatopecky i min. dr. J. Dolański w rozmowie z młodzieżowym zespołem redakcyjnym „Równości", organu Wojew. Komitetu Komunistycznej Partii Czechosłowacji w Brnie

* * *

ALE to wszystko nie przyszło tak łatwo.

Prokop, Jarosław, Karol, Miko, Hanna — długo musieli się napracować zanim nauczyli się swoich „zawodów".

Na szereg miesięcy przed akcją „młodzież rządzi Brnem", przeprowadzono szkolenie zawodowe, i przygotowywano młodych do kierowania rodzinnym miastem.

Trzy dni rządów młodzieży w Brnie wykazały, że młodzież czechosłowacka podoła swoim przyszłym obowiązkom w życiu społeczeństwa.

Trzy dni rządów młodzieży w Brnie są dowodem, że robotnicza młodzież w Czechosłowacji poważnie traktuje swoje zadania, i sumiennie je wykonuje.

* * *

Może któregoś dnia w jednym z polskich miast zrana nie pójdzie do pracy pan

Przewodniczący Miejskiej Ubr wprowadza w pracę swego młodzieżowego następcę Novotnego.

Foto: CTK (Brno)

U STARSZEGO BRATA

PaFaWag (Państwowa Fabryka Wagonów) leży dosyć daleko zarówno od centrum Wrocławia, jak i od Grabiszyna, dzielnicy, którą zamieszkuje większość zatrudnionych w PaFaWagu robotników. Teraz możemy wsiąść na rynku w 17-stkę i dojechać na PaFaWagu. Ale jeszcze niespełna rok temu — można było tylko dojechać trójką do placu Strzegomskiego, a stamtąd trzeba było już iść piechotą prawie półtora kilometra. Jeszcze przed tym — nie było nawet i tej „trójki" i tysiące robotników chodziło do PaFaWagu po 4,5, a nawet więcej kilometrów w jedną stronę, w zależności od miejsca zamieszkania.

Okres, kiedy z komunikacją było najciężej był w życiu robotników PaFaWagu równocześnie okresem najcięższej pracy w fabryce. Okresem, kiedy podnosili swoją fabrykę z gruzów. Strasznie wyglądały jeszcze w 46 roku potrzaskane przez bomby hale fabryczne, zastawione pogiętymi i zardzewiałymi maszynami, które wydawało się, są tylko na szmelc. Brakowało narzędzi, brakowało specjalistów — było tylko własne pięć palców i znaleziony w gruzach pilnik, czy młotek. A dziś. Dziś, kiedy się wracą z PaFaWagu 17-stką, przez gruzy dzielnicy, w której ani jeden dom nie nadaje się do zamieszkania — nie chce się wierzyć, że ten sprawnie pracujący zakład przemysłowy, jeden z największych tego typu w Polsce, wyglądał niespełna trzy lata temu zupełnie tak samo. Kupa połamanego żelastwa i gruzu, wobec których stanęła garstka ludzi ufnych w swoje robotnicze zwycięstwo. Dziś. łoskot maszyn PaFaWagu porównać można do uderzeń serca, które się przebudziło wśród gruzów.

...MY z RW2T pozdrawiamy was

Na całej hali RW2T, długiej na 200, a szerokiej na 100 metrów, migocą niebieskie płomienie acetylenowych aparatów do spawania. Łoskot młotków pneumatycznych, szum setek palników, gwizd wytaczarek i szlifierek zlewa się w jeden głos. Kiedy tak hala RW2T śpiewa pełną piersią, słychać ją o kilometr, a na hali niepodobna rozmawiać. Niemal nie słyszy się własnych słów.

O wpół do trzeciej rozlega się gwizdek — spawacze zamykają dopływ acetylenu i tlenu, gaszą niebieskawe płomienie swoich aparatów. Koniec zmiany. Maszyny stają i robi się cicho. Teraz możemy porozmawiać z ZMP-owcem kol. Tadkiem Siudeją, który właśnie bierze swoją markę z szafki wiszącej przy wyjściu.

— Cóż to o was, od czasu, jak zrobiliście to ostatnie ulepszenie jakoś mało słychać.

— A bo pracowałem ostatnio nad takim przyrządem do gięcia rur — mówi Tadek Siudeja. — Chodziło wiecie, o to,

kol. Bartosiak

Tadeusz Siudeja

Łapka podłogowa (lewa strona rysunku) wydaje sie na pierwszy rzut oka czymś mało godnym zastanowienia. Ot, zwykły, nieco wygięty kawałek stalowego płaskownika z okrągłym otworem na jakąś śrubę czy nit. Jeżeli jednak pomyślimy, że do wagonów, które produkuje wrocławski PaFaWag (Państwowa Fabryka Wagonów) potrzeba setek tysięcy łapek podłogowych — staje się jasne, że masowa produkcja tej części stanowiła dla fabryki zagadnienie ogromnej wagi.

Początkowo przy produkcji tej części były zajęte dwie maszyny. Kol. Tadek Siudeja, dwudziestoletni Zetempowiec pracujący w ślusarni RW2T wynalazł przyrząd, dzięki któremu łapki podłogowe produkuje teraz już tylko jedna maszyna. Odpadł koszt napędu drugiej maszyny, koszt pracy zatrudnionych przy niej ludzi, a przede wszystkim zaoszczędzono dużo czasu, który ma w każdym zakładzie produkcyjnym nieograniczoną wprost wartość. W rezultacie łapka wytwarzana na nowym przyrządzie kosztuje zaledwie jedną trzecią tego, co dawniej. Daje to w ciągu roku astronomiczną oszczędność.

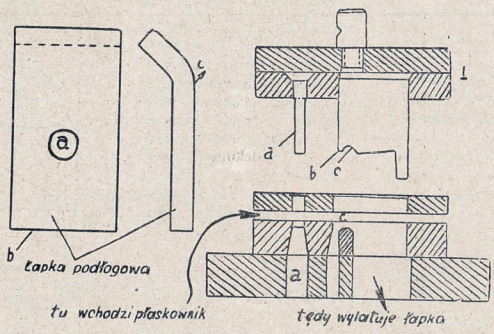

Przyrząd wynaleziony przez naszego starszego kolegę widzimy na prawej stronie rysunku. Jest to matryca składająca się z dwu części, między które wsuwamy stalowy płaskownik (płaski stalowy pręt). Część I-sza jest wmontowana nieruchomo w imadło maszyny. Część II-ga jest ruchoma. Spada ona na stalowy płaskownik z całą siłą, jaką daje jej tłok prasy hydraulicznej, do którego jest przymocowana.

Żeby wyprodukować łapkę podłogową trzeba wykonać trzy czynności. Uciąć odpowiednio długi kawałek płaskownika, zgiąć go w miejscu „c" i wyciąć okrągły otwór „a". Tu jak widzimy dzieje się to wszystko za jednym uderzeniem górnej części matrycy. Kiedy stempel „a" wycina otwór „a" — równocześnie drugi stempel ucina kawałek płaskownika, w którym otwór „a" został już wycięty poprzednim uderzeniem, przyciska ten odcinek do nieruchomego zęba „c" i zagina go na nim pod pożądanym kątem. Kiedy II-ga część matrycy unosi się do góry — gotowa łapka podłogowa pociągnięta ciężarem swojego dłuższego ramienia wypada na ziemię. Teraz płaskownik, w którym jest już wycięty otwór „a" posuwamy głębiej — górna część matrycy uderza znowu — kawałek z otworem zostaje ucięty i zgięty—czyli staje się łapką podłogową — a w dalszej części płaskownika stempel „a" wycina znowu otwór „a". I tak można w nieskończoność; a raczej do tej chwili, dopóki płaskownik, z którego produkujemy łapki podłogowe, nie zostanie całkowicie na nie przetworzony i nie będziemy musieli sięgnąć po drugi płaskownik.

Ten przyrząd to jednak nie wszystko, co zrobił kol. Siudeja na swoim wydziale. Ma on już za sobą sześć ulepszeń tego typu. Ponadto zorganizował wzorowe koło ZMP. Pociągnięta jego przykładem — przeszło połowa młodzieży zatrudnionej na RW2T wstąpiła do organizacji.

Zapyta może kto: — No dobrze, ale jaki związek ma zorganizowanie koła ZMP z produkcją fabryki.

Odpowiedź nie jest trudna. Jednym z zadań, jakie postawił przed sobą Związek Młodzieży Polskiej jest organizowanie współzawodnictwa pracy. I to właśnie widzimy na RW2T. Na stu młodzieżowców pracujących na tym wydziale 92-ch jest w młodzieżowych brygadach współzawodnictwa czyli stara się pracować jaknajwydatniej. A wiemy przecież dobrze, że każdy procent wyrobiony ponad normę — oznacza, że fabryka wyprodukuje więcej towarów. A produkuje je przecież dla nas wszystkich. Dlatego koledze Tadkowi Siudei i wszystkim młodzieżowcom przesyłamy nasze harcerskie pozdrowienia.

żeby nie tracić czasu na ubijanie w rurze piasku — jak robiło się dotąd. Ale nie udało się Trudno, nie wszystko się może udawać.

— A co robicie teraz?.

— U nas teraz jest znowu trudne zagadnienie, choć niby małe. Przy robieniu zamków do tendra parowozu traci się niepomiernie dużo czasu. Więc kombinuję teraz taką matrycę, która wybijałaby je za jednym zamachem.

— Mało powiedzieć kombinuje. On już prawie kończy tę matrycę — przyłącza się do rozmowy kol. Czajkowski, który zajmuje jedno z pierwszych miejsc w brygadzie narzędziowni.

Tadek Siudeja nie skręca jak zwykle w stronę bramy wyjściowej, ale na prawo, do budynku fabrycznej rady zakładowej. Tu na pierwszym piętrze mieści się sekretariat ZMP.

— Mamy dziś ważne zebranie koła wydziałowego — tłumaczy mi po drodze. — Przyjmujemy dwu nowych członków. Po zatym będziemy radzić, jak ulepszyć jeszcze pracę brygad.

Przed drzwiami sekretariatu czeka już grupka chłopców. Jest wyrabiający 135 proc. normy kol. Bartosiak, jeszcze cały popryskany lakierem, którym pokrywa tendry. Poznać go można tylko po nazwisku, bo w czasie pracy jego twarz i głowę kryje maska i wielki skórzany hełm o długich opadających na ramiona osłonach, które upodabniają go do wizerunku starożytnego egipcjanina. Jest 18-letni kolega Kotrych z narzędziowni, który wyrabia 140 proc. normy i kol. Frankowski, który ciągnie na swojej obrabiarce 135 proc., aktywista organizacji od 1945 roku.

Jest kol. Koczwara, który przy sprawdzaniu zaworów tendra sam jeden wykonuje pracę, w tym czasie, jaki jest przewidziany dla dwóch robotników. Jest kol. Kaczmarski, dumny, że za dobre wyniki w pracy przenoszą go z remontu maszyn wydziałowych na remont główny.

Jest spawacz wyrabiający 130 proc. normy, dziewiętnastoletni kol. Bojczuk. Jest wielu innych zetempowców i nie zetempowców — bo to, co dziś będą mówić, interesuje wszystkich. Będą wspólnie radzić, jak pracę brygad uczynić jeszcze wydajniejszą.

— Pozdrówcie naszych młodszych kolegów harcerzy od nas, zetempowców z RW2T — mówi na pożegnanie kol. Tadek Siudeja — powiedzcie im, że czekamy tu na nich. Na tych co przyjdą do przemysłu jako metalowcy, technicy, lub inżynierowie, na tych, co jako lekarze będą nas leczyć, na agrotechników i rolników, których praca dostarczy nam żywności. My robimy swoje przy wagonach i tendrach. Produkcja, jak widzicie, idzie. Niech się uczą, żeby mogli być lepsi od nas.

BOGUSŁAW CHOIŃSKI

kol. Koczwara

Uczymy się fotografować

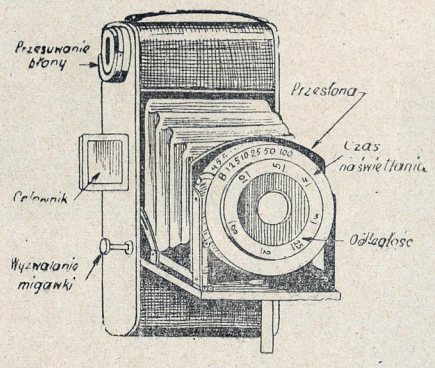

Fotografowanie jest rzeczą przyjemną — ale trzeba umieć to robić. Aby zaś umieć, trzeba wiedzieć jak działa aparat fotograficzny.

Aparaty fotograficzne możemy podzielić na dwie grupy- aparaty na płyty szklane i na „błony". Następnie jeszcze możemy dzielić według formatów, przeznaczenia (sportowe, amatorskie, specjalne) itd.

Większość z Was ma zapewne aparaty amatorskie formatu 6X9, o nich też będziemy pisać.

W jaki sposób powstaje obraz w aparacie fotograficznym?

Spojrzyjcie na rysunek. Światło odbite od przedmiotu załamuje się w soczewce (obiektywie) aparatu i pada na tylną ścianę, na której jest umieszczony materiał światłoczuły — błona, płyta. Błona jest pokryta cieniutką warstewką emulsji, na której właśnie utrwalają się obrazy. Emulsja światłoczuła — są to pewne związki srebra, zmieniające pod wpływem światła własności chemiczne. Gdybyśmy jednak naświetloną błonę wyjęli z aparatu, to wbrew przewidywaniom, nie zobaczylibyśmy na niej żadnego obrazu. Ażeby ten obraz się pojawił, błonę należy wywołać.

Wywoływanie błony polega na kąpaniu jej w specjalnym płynie (wywoływaczu), pod wpływem którego w miejscach nienaświetlonych w emulsji wydziela się srebro. Następnie płuczemy błonę w utrwalaczu, który zmywa niezmienioną emulsję. Tak więc po zakończeniu tego procesu otrzymujemy tzw. negatyw, tj. błonę, na której miejsca poprzednio naświetlone są czarne, a nienaświetlone — białe. Z negatywu, przez kopiowanie na papierze fotograficznym, otrzymujemy odbitki.

Wywoływaniem i robieniem odbitek zajmują się zwykle sklepy fotograficzne; dla nas najbardziej interesujące jest „robienie zdjęć".

Jak zrobić dobre zdjęcie? Trzeba w tym celu — po pierwsze dobrze nastawić aparat, po drugie — dobrze uchwycić przedmiot, „skomponować" zdjęcie.

Ażeby zdjęcie było ostre i dobrze naświetlone musimy nastawić odległość, przesłonę i migawkę. W tym celu — po zdecydowaniu się, co i z której strony będziemy fotografować — oceniamy na oko odległość od aparatu do przedmiotu i odpowiednio przesuwamy pierścień na obiektywie. W nowszych aparatach nastawianie odległości jest inne — albo na matówce, albo też w specjalnych celownikach. Następnie nastawiamy migawkę. Nastawieniem migawki — które zwykle sprawia najwięcej kłopotu amatorom — zajmiemy się w następnym numerze.

Najlepiej nawet nastawiona migawka, odległość itp. nie oznacza jeszcze, że zrobiliśmy dobre zdjęcie. Zdjęcie musi być jeszcze skomponowane. A tutaj mamy kłopot. Bo nie można ustalić ogólnych reguł, jak „zrobić" dobre zdjęcie.

Rozważmy na przykład fotografowanie jakiejś osoby na powietrzu. Przypuśćmy, że ustawiliśmy ją na tle zarośli. Zdjęcie będzie niedobre. Dlaczego? Dlatego, że zarośla wyjdą tak samo ostro, jak twarz fotografowanego i osoba będzie wyglądała jak „przyklejona" do tła. Aby zdjęcie było dobre

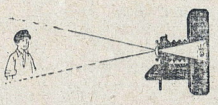

należy fotografowanego ustawić na tle kontrastowym — np. jakiegoś ciemnego płotu lub nieba.

Ale to też jeszcze nie wszystko. Twarz musi być dobrze oświetlona. Jeżeli np. fotografujemy przy pełnym słońcu, padającym z góry, to zdjęcie wyjdzie straszne: twarz będzie blada z czarnymi plamami w zagłębieniach. Musimy więc tak ustawić fotografowanego, ażeby twarz była oświetlona równomiernie. A to nie zawsze jest łatwe...

Widzimy więc na tak prostym przykładzie, że nie jest łatwo zrobić dobrą fotografię. Przed każdym zdjęciem należy się zawsze dobrze namyślić — jak ustawić aparat, jakie dobrać tło, jak oświetlić przedmiot.

(k)

DZIECI JEDNEGO PODWÓRZA

Podwórko było ciemne, pełne śmieci. Słońce nie dochodziło nigdy, a cały dzień czworobok domów był jakby zamazany sadzami.

W domu mieszkało sporo dziewcząt i chłopców. Do parku było bardzo daleko, zresztą nie starczało czasu, na ulicy pędziły auta. Trzeba było bawić się na podwórku.

Dozorca nie lubił dzieci, nie potrafił ich zrozumieć, utrudniał zabawy, przeganiał z kąta w kąt.

Dzieci odwzajemniały mu się za to nienawiścią, tłukły szyby, wyczyniały niesamowite hałasy....

Tak było na pewnym podwórku duńskiego miasteczka. O życiu tego podwórza, kłopotach i zabawach dzieci mówi duński film „DZIECI JEDNEGO PODWÓRZA".

Dzieciom jest źle. Właściciela nie obchodzi, jakie są warunki w jego domu. Sam mieszka w eleganckiej dzielnicy miasta, od mieszkańców swojej rudery żąda regularnie pieniędzy. Ich warunki go nie obchodzą.

Pewnego dnia w życiu dzieci „jednego podwórza" następuje zmiana. Przychodzi nowy dozorca.

Jest inny niż wszyscy dozorcy, lubi dzieci, nie grozi im miotłą, pomaga zreperować a uto sklecone z desek, zakłada warsztat...

Potem następują nieoczekiwane zdarzenia. Dozorca zostaje posądzony o kradzież. Policja aresztuje go. Tymczasem....

Nic. Dalej nic nie mówię. Idźcie na film i przekonajcie się,

Foto Film Polski

co było dalej na tym ciemnym, małym duńskim podwórku.

Co w tym filmie jest dobre?

W pierwszym rzędzie film pokazuje, jakie jest życie robotniczych dzieci Danii.

Film mówi o ich kłopotach i zmartwieniach. Film mówi, że można w trudnych i ciężkich warunkach nawzajem sobie pomagać i ułatwiać ciężkie życie. Dozorca rozumie, iż to z winy kapitalistów dzieciom jest źle. Dlatego dozorca małego duńskiego podwórka, o którym mowa na filmie stara się dzieciom pomóc. Tak jak tylko potrafi.

Co mi się jeszcze podobało w filmie?

Podobała mi się gra aktorów. Wszyscy (przeważnie sami dzieci) grali dobrze, naturalnie, byli sobą.

Nie podobały mi się zdjęcia. Były za ciemne, niewyraźne i w pewnych chwilach niewiadomo było, co się dzieje na ekranie.

Nie podobał mi się również montaż. To znaczy, że następujące po sobie zdjęcia nie były ze sobą powiązane, trudno było się czasami zorientować, że sfilmowana jest nowa scena, która się gdzie indziej dzieje.

W Danii filmy produkuje się od niedawna. Jak na początki jest to dobry film. Trzeba go zobaczyć.

Jan Trojanowski

DON KICHOT W POLSCE

„Lekcja" gościnności

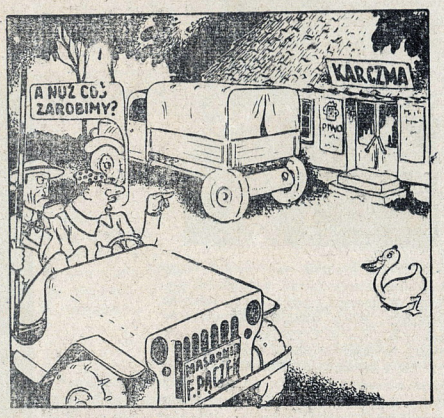

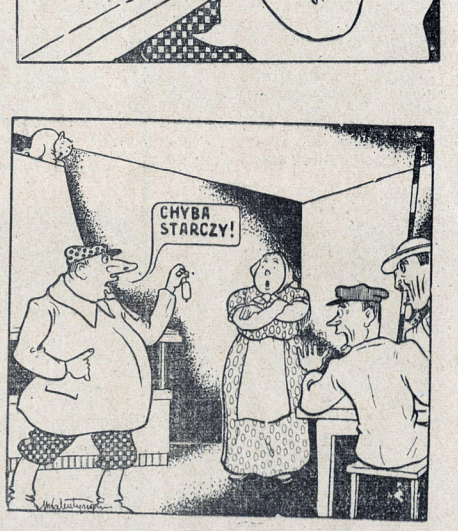

Rys. M. WALENTYNOWICZ opr. J. PODOSKI

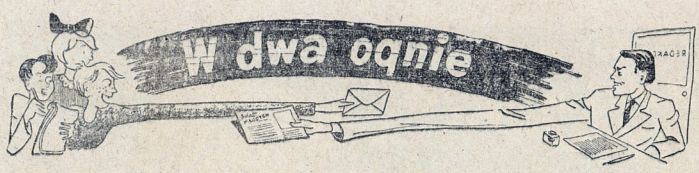

NIE ZAWIODĄ SIĘ

JANEK Raczuk jest synem ubogiego rolnika w powiecie siedleckim. Był pierwszym uczniem w szkole podstawowej w Sarnakach. Więc ojciec pragnął syna kształcić. Chciał, żeby został inżynierem.

W Sarnakach było tylko osiem klas. Pojechał więc Janek na Ziemie Odzyskane do wuja. Tam zaczął chodzić do szkoły 11-letniej. Po kilku jednak dniach zauważył, że poziom szkoły sarnawskiej w porównaniu z tutejszą był bardzo niski. On, do tej pory zawsze pierwszy, czuł, że tu będzie chyba ostatni. I Janek zniechęcił się. Poprostu przeląkł się pracy. Jedynie fizykę jeszcze lubił i uczył się jej wytrwale. Uczył jej sam dyrektor. Poznał się on na zdolnościach chłopca i szczerze się nim zainteresował.

— Spróbuj złożyć podanie o stypendium — powiedział. Wkrótce przyznano Jankowi 3.000 zł. miesięcznie. Wtedy wstąpiła weń nowa ochota do pracy.

— Nie będę już prosił ojca o pieniądze na książki i zeszyty, bo ojcu i tak jest ciężko — myślał z radością.

Lecz radość nie trwała długo. Pod koniec okresu wezwano go do kancelarii.

— Źle się sprawujesz Raczuk — oświadczył dyrektor. Zaniedbujesz lekcje i wczoraj na Radzie Pedagogicznej stwierdzono, że nie jesteś wart stypendium. Państwo nie może pomagać takim, co nie chcą się uczyć. Stypendium zostanie wstrzymane aż do okazania poprawy w nauce. Idź narazie na lekcje.

Janek wyszedł oszołomiony. W uszach dźwięczały mu słowa dyrektora, tak, to prawda. Pomyślał:

— Nie zrobię wstydu... Nie zawiodą się na mnie.

Minął miesiąc. Na Radzie Pedagogicznej stwierdzono, że Raczuk pracuje wytrwale, że staje się najlepszym uczniem w szkole.

F. — PIEWA

Nie chcemy „na gapę", ale musimy, migawki autentyczne, nasza przewrotność, Makuszyński i Sienkiewicz, ultimatum, piękny sen, rzeczywistość

Okropnie skomplikowany tytuł, ale jakże prosta historia. Wyobraźcie sobie młodego entuzjastę teatru. Choćby się świat walił, zbiera złotówki i idzie na każde przedstawienie. Teatr ma wielu amatorów. Ale najwięcej chyba wśród najmłodszych. Tylko... nie wszyscy, niestety, o tym wiedzą.

Więc tak. Sprawa jest dlatego prosta, ponieważ nie trzeba udowadniać, że z kieszenią u młodych jest źle. Jest przeważnie pusta. Jakże więc wybierać się do teatru? Tym bardziej, że w drzwiach stoi groźne indywiduum w postaci woźnego z marsową miną i nieprzyjaźnie spogląda na bezwąsych obywateli w wieku do lat 16 (a także na obywatelki).

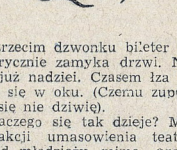

Po trzecim dzwonku bileter kategorycznie zamyka drzwi. Nie ma już nadziei. Czasem łza ukaże się w oku. (Czemu zupełnie się nie dziwię).

Dlaczego się tak dzieje? Mimo akcji umasowienia teatru wśród młodzieży, mimo przydzielania talonów, biletów zniżkowych itd. młodzież ma jeszcze ZA MAŁO TEATRU. Brak nam tych kilku złotówek. A cóż dopiero mówić o dzieciach mniej zarabiających robotników, o dzieciach ojców - pijaków? Tymczasem młodzież pragnie teatru i zdobywa go godziwymi lub niegodziwymi sposobami. Widziałem chłopców obślegających bileterów i przewrotnie odciągających jego uwagę od drzwi, by inni mogli niepostrzeżenie wejść na sale teatralną. Widziałem kolegów, podrabiających bilety. Widziałem, jak przez dziurkę od klucza w drzwiach, położonych na przeciw sceny spoziera stojąc w kolejce około 10-ciu chłopców. KAŻDY CHCIAŁ ZOBACZYĆ.

Będziemy mieli teatr „na gapę", ponieważ nasza przewrotność jest potężniejsza od mądrości teatralnych woźnych, bo już Kornel Makuszyński w „Bezgrzesznych latach" dokładnie to stwierdził, bo Sienkiewicz w „Quo Vadis" przypomniał hasło ludu rzymskiego: „panem et circenses", co znaczy chleba i teatru (igrzysk), a po naszemu TANIEGO TEATRU. Więc stawiamy kompetentnym czynnikom ULTIMATUM: Albo udostępnią nam teatr, albo zdobywać go będzie my „NA GAPĘ". ZROZUMCIE TĘ PROSTĄ PRAWDĘ — TEATR DLA MŁODZIEŻY BYĆ MUSI!!!

Miałem kiedyś taki sen. Oto byłem w teatrze i obserwowałem „gapowiczów". Po trzecim dzwonku bileter uśmiechnął się mile i otworzył drzwi. Teatromani zniknęli w jednej sekundzie w głębi sali, a ja... obudziłem się. Piękny to był sen. A RZECZYWISTOŚĆ???

JAN BESTER, ŁAŃCUT

Komunikat Nr 4
dla kół Korespondentów „Świata Młodych"

W chwili, gdy bierzecie ten numer naszego pisma do ręki, dziewięciu najaktywniejszych, najbardziej czynnych i pracowitych Czytelników i przyjaciół „Świata Młodych" otrzymało pierwsze legitymacje korespondenckie. Są to Kol.: Zofia Kościszewska, Janusz Budynek, Jerzy Kraskowski, Ireneusz Martynowicz, Jerzy Siewierski, Tadeusz Strumff, Zygmunt Szeliga, Janusz Sicwara i Leopold Zaturowski. Następni, wymienieni w poprzednich KOMUNIKATACH Koledzy, jak również Kol. Leszek Szymański, otrzymają zasłużone legitymacje po przysłaniu fotografii.

Pierwszemu zastępowi naszych korespondentów terenowych życzymy owocnej pracy i szybkiego powiększania szeregów.

UWAGA! UWAGA! PODAJEMY KOMUNIKATY DLA POSZCZEGÓLNYCH KÓŁ KORESPONDENTÓW:

UWAGA, JELENIA GÓRA — Kol. Gerhard, organizator tamtejszego Koła zechce porozumieć się z Kol. Janem Trynkowskim ul. Wyczółkowskiego 8 m. 8), w którym prawdopodobnie znajdzie dzielnego pomocnika i dobrego towarzysza pracy.

Kol. kol. Marysia Żelazowska z Gdańska oraz Marysia Panufnik z Poznania proszone są o przysłanie zdjęć z dokładnymi danymi, celem wystawienia im legitymacji korespondenckich.

UWAGA, BRZEG DOLNY — Korespondent o nieczytelnym nazwisku, pragnący zorganizować Koło Korespondentów, proszony jest o podanie dokładnego nazwiska, imienia, wieku, adresu, numeru szkoły. Wtedy zdecydujemy się, czy powierzyć Ci zadanie utworzenia Koła w Brzegu.

UWAGA, JAROSŁAW — Kol. Bogumił Pelczarski — mieszkasz w Rzeszowie, a pragniesz zorganizować Koło w Jarosławiu. Prosimy wobec tego o wyjaśnienia. Radzimy przedtem porozumieć się z Kol. Damazym Wierszokleckim czyli Józefem Paczesniakiem, zam. w Dradinance 27 pow. rzeszowski.

UWAGA, CHORZÓW — Kol. W. Gawroński. Propozycja przyjęta. Zorganizuj Chorzowskie Koło Korespondentów. Powodzenia!

Lekarze Wrocławia

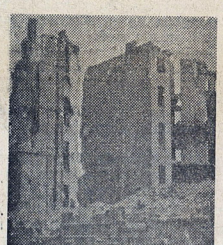

Wrocław szybko zmienia wygląd. Jeszcze przed trzema laty był w gruzach. Obecnie jest inaczej. Widać ruch, życie, olbrzymie tempo odbudowy. To „lekarze - murarze" uzdrawiają jeden dom po drugim. Coraz więcej jasnych mieszkań do użytku ludzi pracy. Stadion

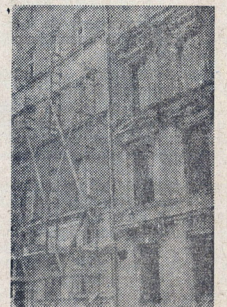

Olimpijski stoi otworem dla szerokich mas młodzieży sportowej. Hala Ludowa, tereny wystawowe — mówią same za siebie. Wrocław jest piękny. Odbudowany Wrocław — to nie tylko marzenia nadchodzących dziesiątków lat, lecz rzeczywistość, owoc pracy „lekarzy" - robotników Wrocławia.

Tekst i zdjęcia:

ZBIGNIEW KRYDA
ze Sklarskiej Poręby

Szukamy przyjaciół

Młodzi czescy koledzy, za pośrednictwem naszego pisma, pragną nawiązać korespondencję z naszymi czytelnikami. Można pisać do nich w języku polskim, czeskim, ewentualnie esperanckim. Chcieliby wymieniać znaczki, pocztówki, pisma.

1. Stanisław Halte, Vsestary 48, u Hradce Kralove.
2. Vaclav Matejka, Lipa 20, p. Vsestary u Hradce Kralove.
3. Zdenek Hatte, Vsestary 48, u Hradce Kralove.
4. Wiesław Malek, Lipa 12, p. Vsestary u Hradce Kralove.
5. Marie Hronova, Lipa 15, p. Vsestary u Hradce Kralove.
6. Josef Trutnovsky, Lipa 33, p. Vsestary, u Hradce Kralove.
7. Zdenka Malkowa, Lipa 12, p. Vsestary,, u Hradce Kralove.
8. Jerzy Buta, Lipa 21, p. Vsestary, u Hradce Kralove.
9. Jaromir Krajicek, Brno — Eernovice, Cornovora.
10. Jan Doleżal, Cisteres, p. Dohakie, u Hradce Kralove.
11. Josef Kalas, Chium 23, p. Vsestary, u Hradce Kralove.
12. Maria Balazowa Zvolen, Kubaniko Slovensko.

POCZTA

JUREK SIEWIERSKI z Warszawy. Odpowiadamy kolejno na Twoje pytania: 1) Artykułu nie wykorzystamy, 2) z sasady prace, które poruszają sprawy interesujące starszą młodzież, odsyłamy do „Pokolenia". Podręcznik dla grafomanów, gdyby był dowcipniejszy, mogłibyśmy ewentualnie wykorzystać. 3) Trudno, na przyszły raz podpisujcie się wyraźniej 4) Sprawę kluhu szachowego przekazaliśmy redaktorowi tego działu. 5) Mimowolna krzywda wyrządzona Leszkowi Szymańskiemu została już w poprzednim numerze naprawiona.

ANTONI STAŃCZAK z Lubienia k/Włocławka. Zamieszczona fotografia zegarka była tzw. fotomontażem tj. fotografią sklejoną z trzech fotografii: zegarka, wodotrysku i silnika. Traktowaliśmy to jako zwykły żart.

Dziękuję za miły liścik **ZOSI KOŚCISZEWSKIEJ** z Katowic. Być może, że kiedyś wybiorę się do Czorsztyna. Zdjęcia całego zespołu redakcyjnego na razie przysłać nie mogę z tego prostego powodu, że nie wszyscy redaktorzy są fotogeniczni.

Z. PARYZA długi list napisał **ALEKSANDER DRZEWIECKI.** Prześlij fotografię do legitymacji korespondenta. Twojego artykułu nie wykorzystamy. Przysyłaj nam raczej notatki, reportaże z życia młodzieży polskiej we Francji oraz francuskiej. A może nawiążesz kontakt z harcerstwem. Podaję ci adres: Komenda Główna ZHP we Francji, rue Crillon — Paris IV. Pozdrawiam cię serdecznie. Pisz częściej.

A. POLAKOWSKI — „SM" jest przeznaczony dla młodzieży harc. i szkolnej. Jeżeli chodzi o dział „Szukamy przyjaciół", to ukazuje się on wtedy, gdy mamy do niego odpowiednią ilość ogłoszeń. Spis ekwipunku osobistego, który należy zabrać na obóz, podamy w następnym numerze. Przysyłaj ciekawostki z życia szkolnego oraz opowiadania z obozu harcerskiego, na którym z pewnością będziesz.

ST. KOPIŃSKI — Chcąc zostać aktywnym czytelnikiem naszego pisma musisz często pisać do nas, przysyłać historyjki obrazkowe, humor, krótkie opowiadania, które podobno masz. Dziękujemy za pozdrowienia.

MARIAN MICHALSKI — Na łamach naszego pisma czytelnicy poruszają zagadnienia życia szkolnego lub harcerskiego. Ilość miejsca poświęcona na prace czytelników stale wzrasta. W tej chwili mamy do dyspozycji całą kolumnę „W dwa ognie". Dziękujemy za pozdrowienia.

Z. ZAPERT — Artykułu nie wykorzystamy.

Na zakończenie prośba: piszcie listy wyraźniej!

KLEKSY

„STRASZNY SEN JANKA", A RZECZYWISTOŚĆ

(por. art. „Zdam nie zdam" w 16 n-rze „Św. Mł.")

W ZWIĄZKU ze zbliżającym się końcem roku szkolnego okazuje się, że „straszny sen Janka" (patrz konkurs „Świata Młodych") nie jest wcale taką „lipą". Znaczny procent uczniów i uczennic ucieka się rzeczywiście do układania książek pod poduszkę (miłe złe początki). Jak twierdzą koledzy uświadomieni, są to przesądy. Do tego samego wniosku dochodzą delikwenci i delikwentki, kiedy na drugi dzień, mimo niewygodnego spania z książką pod głową, haniebnie oblewają jedne przedmioty za drugimi. A ma to miejsce w 99 proc. (1 proc. stanowią wyjątkowi szczęściarze).

Wynika z tego, że zamiast mieć książkę pod głową, lepiej jest zawartą w tej książce wiedzę mieć **w głowie.**

ZYGMUNT SZELIGA, W-WA

O „FRAJERSKIEJ" ADMINISTRACJI I „CWANYM" CZYTELNIKU

CÓŻ ZA ADMINISTRACJĘ ma ten „Świat Młodych". Że nie funkcjonuje ona idealnie, to wszyscy wiedzą. Wiadomo bowiem, że sprawy prenumeraty są tam bardzo skomplikowane; wiadomo, że niektórzy Czytelnicy już od roku czekają na przyznane im nagrody książkowe; wiadomo, że przekręca się nazwiska itd. itd. Wiele rzeczy „nie z tej ziemi" dzieje się w Waszej administracji.

Oto przykład. Jeden z moich kolegów już bardzo dawno nie płaci prenumeraty za „Świat Młodych", ale pismo... otrzymuje je nadal. I kpi z administracji, ile tylko może. „W tej administracji są widocznie frajery, kiedy przysyłają za darmo pismo" — tak mówi ten kolega. Nie podaję jego nazwiska, stwierdzę tylko, że mieszka w Kłodzku. Proszę wstrzymać mu wysyłkę.

LEOPOLD ZATUROWSKI, KŁODZKO

NASZEJ ADMINISTRACJI NIE PRZEKAZUJEMY NA RAZIE TEJ SPRAWY. WIEMY BOWIEM, ŻE NIEUCZCIWY CZYTELNIK Z KŁODZKA SAM ZAWIADOMI ADMINISTRACJĘ O REZYGNACJI Z PRENUMERATY. A O FAKCIE TYM POINFORMUJE REDAKCJĘ.

(RED.)

Krakowski humor

Na plantach krakowskich, drzemie na ławce starszy pan. W pewnej chwili otwiera oczy i spogląda na zegarek. Jest godz. 15. „No, jestem tu dopiero pół godziny" — mówi zadowolony i zasypia ponownie. Ze snu budzi go głośnik radiowy: — „Dziś. tj. 18.5 o godz. 17 w w sali teatru starego odbędzie

się koncert..." zapowiada speaker. Starszy pan automatycznie powtarza słowa usłyszane przez radio, potem stwierdza głośno, że „to niemożliwe", a następnie mniej pewnie dodaje: Przecież doskonale pamiętam, że kiedy przed chwilą wyszedłem z domu była jeszcze środa tj. 17.5.

JERZY ĆWIEKAŁA, KRAKÓW

JANUSZ MEISSNER
Skrzydła nad Arktyką

ILUSTR. H. CHMIELEWSKI

Wiatr wzmagał się ciągle i chwilami przechodził w sztorm. Po niebie zaczęły przemykać szare obłoki, poszarpane na strzępy i gęstniejące dalej na północy w zbite stado. Raz po raz rzucało silnie na boki, wynosiło maszynę w górę, spychało w dół. Wtedy silniki wyły głośniej i strzałka obrotomierza drgała niespokojnie, a w zbiornikach chlupała benzyna.

Skowroński wywołał stację w Barrow i zapytał o współrzędne geograficzne miejsca przelotu.

— Odwaliliśmy 400 kilometrów — powiedział telegrafista do pilota. — Oh, patrz! Tam leci jakaś maszyna! — zawołał nagle, wskazując na północny zachód.

Istotnie, tuż pod strzępiastym obłokiem widać było niewielki samolot. Zbliżał się szybko. Po upływie pół minuty był już tak blisko, że Bielak rozróżnił charakterystyczne szczegóły jego sylwetki.

— Lamers K-6 — powiedział. — To będzie pewnie maszyna z tego lodołamacza.

— Ależ nią rzuca! Popatrz tylko! — zawołał Skowroński.

Czerwony samolot zataczał się i balansował, walcząc z wichrem. Gdy mieli go wyminąć, położył się w gwałtowny skręt i wypadł z niego tuż przed śmigła „Błyskawicy", tak blisko, że Bielak musiał natychmiast przymknąć gaz i rzucić maszynę w trawers, aby nie wpaść na jego ogon.

— Wariat — powiedział, jak zwykle spokojnie i lakonicznie.

— To japoński pilot — zauważył Skowroński. — Oni podobno słabo latają?

— Ten lata dobrze — odparł Bielak. — Zrobił to umyślnie.

Wychodzili już zza ogona Lamersa i Bielak miał właśnie dodać gazu, gdy czerwony samolot na pełnych obrotach wślizgnął się znów tuż przed nich. Tym razem znalazł się jeszcze bliżej silników „Błyskawicy" i tylko dzięki temu, że Bielak natychmiast zepchnął ją w dół, nie nastąpiło zderzenie.

— Głupie sztuczki — powiedział Skowroński, pobladły z wrażenia. — Co u licha ten dureń sobie myśli?

— Zaraz go wyprzedzimy — odrzekł Bielak.

Dodał gazu. Ale czerwony samolot, choć z pewnością mniej szybki niż „Błyskawica", miał teraz przewagę wysokości. Widać było, że jego pilot stara się za wszelką cenę utrzymać na jednej linii z maszyną Bielaka. Schodził na pełnym gazie w dół po lewej stronie „Błyskawicy" i wyglądało na to, że wpakuje się w jej skrzydło.

Bielak dopuścił go na parę metrów, trawersując na zredukowanych obrotach, i oba samoloty znalazły się na przeciąg kilku sekund burta w burtę. Widać było bladą obrośniętą twarz tamtego pilota i jego gwałtowne gesty. Potem „Błyskawica" bez żadnego wysiłku, na półgazie, wysunęła się w przód i zostawiła go w tyle.

— No! — odetchnął z ulgą Skowroński. — Cóż to za natręt!

— Już nas nie dogoni — uśmiechnął się Bielak. — Ma o połowę mniejszą szybkość niż my.

— Mówisz, że on dobrze lata? — spytał telegrafista.

— Dobrze. Panuje nad maszyną. To widać od razu. Zresztą wcale nie jest Japończykiem.

— Skąd wiesz?

— Widziałem go. Ma brodę nie goloną chyba od miesiąca.

— Przywidziało ci się. Kapitan tego lodołamacza wyraźnie mówił, że mają pilota Japończyka. Chyba, że to nie jest samolot ze „Smoka".

— Ale, gadanie. Skądżeby się tu wziął? O 400 kilometrów od lądu i to pod taki wiatr?!

— No, a my? — zapytał Skowroński.

— My mamy szybkość 480 na godzinę i benzyny na osiem godzin. K-6 nie robi chyba więcej niż 200 i może się utrzymać w powietrzu pewnie ze trzy, może trzy i pół godziny.

Telegrafista odsunął szybę i wyjrzał w tył.

— Leci za nami — powiedział.

Bielak wzruszył ramionami.

— Niech leci.

Zredukował obroty.

— I tak nas nie dogoni — dodał.

Ale po upływie pięciu minut czerwony jednopłat jeszcze był widoczny.

— Musi gonić na pełnym gazie i to tracąc wysokość — pomyślał Bielak. — Jest lekki. Wiatr pomaga mu bardziej niż nam.

Lecieli dalej w milczeniu. Znów minęło parę minut.

— Widać go jeszcze? — spytał pilot.

Skowroński wychylił się z kabiny.

— Nie, nie widać — powiedział. — Aha, jest! — poprawił się. — Leci całkiem nisko i ciągle się zniża. Widzę go coraz słabiej. Tylko światła pozycyjne. Uparty, co?

— Zatrze sobie silnik — mruknął Bielak.

Nagle przyszło mu na myśl, że nieostrożny pilot mógł po prostu zabłądzić i dlatego stara się nie stracić z oczu „Błyskawicy".

— Głupiec. Oddala się od lądu i od swego statku — myślał dalej. — Ostatecznie wpadnie do morza, bo zabraknie mu benzyny.

Pod wpływem tej refleksji zmniejszył jeszcze obroty silnika.

— O co chodzi? — spytał Skowroński.

— Myślę, że on zabłądził — odrzekł Bielak z wahaniem. — Posłuchaj! Może nas woła przez radio.

Telegrafista nałożył słuchawki. Zaczął szukać na fali dwustumetrowej. Wolno obracał tarczę.

Usłyszał fragment jakiegoś odczytu w języku angielskim, strzęp tanecznej melodii, akord fortepianowy, zapowiedź rosyjskiej stacji, parę urywków depesz Morse'a, finał z jakiejś arii i wreszcie:

— „halo. „Błyskawca"! „Błyskawica"... — przewinęło się i zgasło.

— Po polsku! — wykrzyknął. — To chyba Barrow. Nie...

Bielak nie rozumiał, o co mu chodzi, ale czekał w milczeniu, żeby nie przeszkadzać.

— Nie, to nie Barrow — powiedział gorączkowo Skowroński. — Inna długość fali. Do licha, zginął mi...

W tej chwili jego czułe palce dostroiły odbiornik.

— ...skawica"! Halo, „Błyskawica"! Czy mnie słyszycie? — zadźwięczał głos bliski i wyraźny, po czym umilkł.

— Mówi po polsku — wytchnął Skowroński ze ściśniętego gardła.

Drżącymi rękami zacisnął na szyi laryngofon i włączył prąd.

— Tu „Błyskawica" — zaczął i musiał natychmiast przerwać, bo dusiło go wzruszenie.

— No! — przynaglił go Bielak.

— Tu „Błyskawica" — mówił Skowroński. — Halo! Słyszymy was. Kto mówi?

Słuchawki milczały, więc powtórzył znowu:

— Tu „Błyskawica"! Kto mówił do nas przed chwilą?

Cisza.

Odsunął szybę, wychylił się za burtę i spojrzał za siebie.

— Nie widać go już — powiedział.

Mijały sekundy. Upłynęła cała minuta.

— Tu „Błyskawica" — powtarzał Skowroński. — Halo, tu „Błyskawica"!

Wtem urwał w pół słowa, otworzył szeroko usta, zaczerwienił się, oczy wyszły mu na wierzch. Z trudem łapał oddech, ja kryba wyjęta z wody.

Bielak patrzył na niego zdumiony i trochę przestraszony nic nie rozumiejąc. Telegrafista chwycił jego rękę i ściskał ją z całej siły.

— Udławił się, czy co? — pomyślał Bielak. — Co ci jest? — spytał.

— Za... zaw... zawracaj! — ryknął Skowroński.

— Kto? Ja czy tamten? — spytał pilot. — Do kogo ty mówisz.

— Słyszę. Rozumiem — mówił Skowroński waląc Bielaka pięścią po plecach. — Zawracajże, pniaku, dębowy! — ryknął znów na całe gardło. — To jest Plichta!

— Zaraz trzeba było tak gadać — uciszył się Bielak.

— Ma benzyny tylko na godzinę lotu — mówił dalej Skowroński, podczas gdy „Błyskawica" legła w głębokim skręcie o 180 stopni i wolno wstawała, aby opaść w dół, na wiatr, który zahamował jej pęd przy zamkniętym gazie... — Pyta, kto jest pilotem — ciągnął dalej. — Bielak, pański przyjaciel! — zawołał.

Teraz i Bielak poczuł w gardle ucisk wzruszenia.

— Omal nie zostawiłem go samego — pomyślał o Plichcie.

Na usta cisnęło mu się mnóstwo pytań, ale milczał. Wypatrywał tylko świateł pozycyjnych czerwonego samolotu.

Nie było ich widać przez długą chwilę. Wreszcie błysnęło głęboko w dole — rzekłbyś: na samym dnie mrocznej przestrzeni — i teraz zbliżały się szybko,

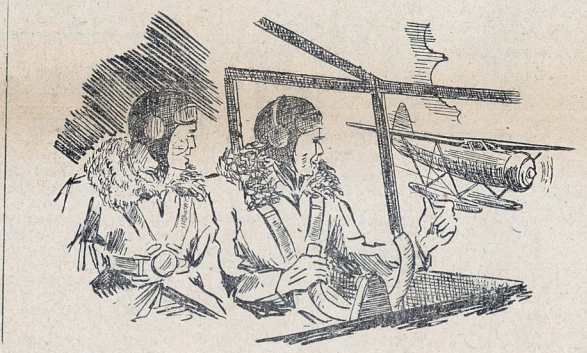

— To japoński pilot — zauważył Skowroński.

podpływając łagodnie ku górze, podczas gdy „Błyskawica" opadała wciąż niżej, niemal tuż nad grzywiaste fale.

— Plichta mówi, żeby cię uściskać od niego — powiedział Skowroński. — I co? Że pan ryczy z radości? Beczy pan? No, no... — zdziwił się.

— Bielak też ma nietęgą minę — powiedział po chwili. — Pewnie chciałby pana uściskać, ale jest taki mruk, że nic nie gada.

— Tak, właśnie tak — bąknął Bielak, bardzo wzruszony.

Rozmowa z Plichtą toczyła się nadal. Telegrafista powtarzał głośno jego odpowiedzi, wykrzykując raz po raz, że „to niesłychane". Bielak zrównawszy się z Lamersem zawrócił i leciał teraz za nim zygzakowatym torem, aby go nie wyprzedzić.

— Za godzinę będziemy nad obozem — zawiadomił ich Plichta.

Bielak zapytał o lądowisko, a dowiedziawszy się o wymiarach toru startowego, który został zbudowany pod kierunkiem Adama, od razu oświadczył, że nie będzie mógł tam wylądować.

— Poszukamy innego miejsca — odrzekł na pełne niepokoju pytania Plichty.

Skowroński nadał krótką depeszę Morse'a do Barrow o spotkaniu w powietrzu samolotu z Junaka II i rozmawiali znowu zastanawiając się, gdzie mogłaby lądować „Błyskawica".

Bielak nie przejmował się tym zbytnio, ale Plichta, który wiedział lepiej jak wygląda z bliska powierzchnia pól lodowych, niepokoił się poważnie.

— To nie jest takie łatwe — mówił. — Możliwe, że stałe lody, a przynajmniej większe pola lodowe są niedaleko od naszego obozu na północ, ale trudno tam będzie znaleźć równinę bodaj stumetrowej długości. Jaki dobieg ma wasza maszyna?

Bielak oświadczył, że wyląduje na stu pięćdziesięciu metrach z dobrym podejściem.

Wtedy Adam wyłożył pokrótce swój plan działania. „Błyskawica" będzie krążyć na obozem, póki on nie wyląduje i nie uzupełni swego zapasu benzyny. Potem razem polecą na wywiad szukać odpowiedniego lądowiska. Jeśli je znajdą, Plichta wyląduje pierwszy i przekona się o charakterze terenu. Gdyby lądowanie „Błyskawicy" miało być połączone ze zbyt wielkim ryzykiem, to Bielak odleci z powrotem do Barrow, Plichta zaś przerzuci na swym samolocie kilku ludzi z obozu, którzy wyrównają i przygotują lądowisko w możliwie krótkim czasie na przyjęcie wszystkich czterech maszyn. Potem będzie przewoził kolejno rozbitków z obozu, póki wszyscy nie znajdą się na miejscu, skąd ich zabiorą samoloty ratownicze.

— Zgoda — powiedział na to Bielak.

— Tylko tyle? — zapytał Skowroński, który propozycję Plichty przedstawił o wiele szerzej niż ją Adam sformułował. — Tylko to mu mam powtórzyć?

— Jeżeli już inaczej nie możesz, to powtórz mu wszystko to, co on ci powiedział i powiedz, że ja się zgadzam — odrzekł Bielak.

Telegrafista z politowaniem pokiwał głową.

— Bielak się zgadza z pańskim projektem — zaczął nabierając pełne płuca tchu.

— Doskonale — przerwał mu Plichta. — Na lewo przed nami widać obóz.

To powstrzymało na pewien czas wymowę Skowrońskiego. Po chwili „Błyskawica" pochyliła się na skrzydło i zaczęła schodzić spiralą w dół.

— Lód bardzo popękał w ciągu ostatnich trzech godzin — powiedział jeszcze Plichta. — Trzecią część mego lotniska diabli wzięli.

— Czy będzie pan lądował? — spytał Skowroński. — Halo, czy będzie pan lądował? Halo!

Odpowiedzi już nie było: Lamers K-6 zataczał szeroki krąg nad obozem i zachodził pod wiatr do lądowania.

Bielak patrzył na to z zapartym tchem. Opodal baraku, zbudowanego ze skrzyń niemal u skraju lodowej wysepki i zawianego śniegiem aż po dach z brezentu, biegły pod prostym kątem od siebie dwie wąskie drogi startowe. Jedna z nich, dłuższa, zawalona była śniegiem i ledwie widoczna. Druga, krótsza, urywała się nagle nad brzegiem szerokiego kanału, który wrzynał się głęboko w pole lodowe. Ta mogła mieć najwyżej 60 metrów. Obie miały kierunek skośny do łoża wiatru.

— Albo prąd odwrócił tę krę, albo wiatr się zmienił — pomyślał Bielak spoglądając na dym unoszący się z blaszanego komina, który sterczał na dachu baraku. — Tak czy inaczej, lądowanie na tej ścieżce bez uszkodzenia maszyny będzie nie lada sztuką, nawet dla Plichty.

Skowroński, przyzwyczajony do lądowań na wielkich lotniskach komunikacyjnych, też był zaniepokojony.

— Czy on tu myśli siadać? — zapytał.

— Uhm — potwierdził Bielak.

— No, to go zaraz będą zbierali ci, co się tam na nas gapią — wskazał ręką w kierunku ludzi stojących przed barakiem. — Żeby tylko w nich się nie wmelodował...

Czerwony samolot zbliżał się ku brzegowi lodowego pola trawersując pod silny wiatr, wiejący od czoła z lewej burty. Minął kanał, musnął płozami śnieżny tor, pochylił się w prawo, niemal dotykając końcem skrzydła powierzchni lodu, wyprostował się, opadł, przejechał ze dwadzieścia metrów, nie mogąc wytracić szybkości na ubitym śniegu...

— Wpadnie na barak! — krzyknął Skowroński.

— Nie wpadnie — odrzekł Bielak. — Doda gazu — to przecież jest Plichta...

K-6 już ryczał na pełnym gazie, przelatując tuż nad barakiem. Zatoczył koło, podszedł jeszcze niżej i ścichł.

Przepadł ważąc się na wietrze. Pilot pochylił go i ślizgał się na lewe skrzydło tyle tylko, aby nie dopuścić do dryfu.

C.D. NASTĄPI 6

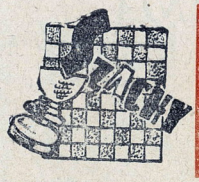

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

SZACHY

POD REDAKCJĄ MISTRZA GAWLIKOWSKIEGO

Omawiana przez nas poprzednio partia Morphy'ego pokazała nam wyraźnie, jakie niebezpieczeństwo grozi pozostawieniu na pastwę losu w centrum szachownicy królowej (nierozwiniętej) figury. Dziś zobaczymy piękny przykład ataku na pozycję „roszady" czarnego króla.

Debiut tej partii, grany przez obie strony zbyt pasywnie, jak na dzisiejsze wymagania — nie interesuje nas specjalnie i gramy go w notacji skróconej.

PARTIA HISZPAŃSKA

Grana w Hawanie 1891 r. w meczu o mistrzostwo świata.

Białe: W. Steinitz

Czarne: M. Czygoryn

1. e2—e4, e7—e5. 2. Sgd—f3, Sb8—c6. 3. Gf1—b5, Sg8—f6. 4. d2—d3, d7—d6. 5. c2—c3, g7—g6. 6. Sb1—d2, Gf8—g7. 7.Sd2—f1, 0—0. 8. Gb5—a4, Sf6—d7. 9.Sf1—e3, Sd7—c5. 10. Ga4—c2, Sc5—e6. 11. h2—h4!

Białe, jeszcze niezmobilizowane i bez rozsądy mogą już pozwolić sobie na rozpoczęcie bezpośredniego ataku na króla: czarne grały pasywnie i pozycja białych jest zadawalająco mocna i zabezpieczona.

11. . . . . Sc6—e7,
12. h4—h5, d6—d5!

Zatrzymać piona h jest trudno. Czarne słusznie podejmują kontratak w centrum.

13. h5 : g6 f7 : g6?

Błąd decydujący, po 13.... H: g6 czarne miały widoki na obronę. Dlaczego — zaraz zobaczymy.

14. e4:d5! Se7:d5
15. Se3:d5 Hd8:d5
16. Gc2—b3

Teraz już widzimy słabe strony 13.... f:g6? Król czarny stoi „nieprzyjemnie", na otwartej przekątnej gońca b3—g8.

16. ..... Hd5—c6
17. Hd1—e2 Gc8—d7
18. Gc1—e3 Kg8—h8

Na linii gońca król już ustać nie może. Ale teraz wchodzi on na otwartą linię wieży hl.

19. 0—0—0 Wa8—c8
20. He2—f1 a7—a5
21. d3—d4! e5:d4

Oczywiście wymuszone, groziło 22. d5.

22. Sf3:d4 Gg7:d4

Inne możliwości nie były lepsze. Spróbujcie sami przeanalizować tę pozycję!

23. Wd1:d4!

Piękne posunięcie, grozi przede wszystkim 24. Ga4 ze zdobyciem gońca d7.

23. ..... Se6:d4

Jeżeli 23.... b5 to 24. Hd4 z groźbą W:d7 i H:g6: A) 24.... S:d4. 25. G:d4+, Wf8. 26. G:f8+, H:f6. 26.H:d7 i td. B) 24... Sc5. 25. W:h7+!! K:h7. 26. Wh4+, Kg7. 27. Hd4+, Hf6. 28. Gh6+, Kh7. 29. G:f8+, H:h4. 30. Hg7 mat.

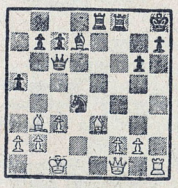

24. Wh1:hf+!! Kh8:h7
25. Hf1—h1+ Kh—g7
26. Ge3—h6+ Kg—f6

Jeżeli 6.... K—h7 (8) to 27. G:f8+, Gh3. 28. H:h3 mat.

27. Hh1—h4+ Kf6—e5
28. Hh4:d4+ Ke5—f5
29. Hd4—f4 mat.

Jedna z najpiękniejszych partii Steinitza.

KRZYŻÓWKA

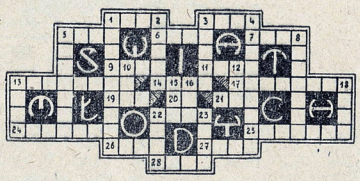

POZIOMO: 1) Legendarny założyciel Krakowa. 3) Hełm strażacki. 5) Kolor w kartach. 6) Sztuczne ustawienie się (np. do fotografii). 7) Barwny pas na czapce wojskowej. 9) Żołnierz służący w kawalerii. 11) Stała płaca pracownika przewidziana w budżecie instytucji. 13) Wytworny samochód osobowy. 14) Składnik powietrza. 17) Duży gad czworonożny z pancerzem z twardej łuski, żyjący w Afryce. 19) Rzeka na Pomorzu zach., nad którą leży Stargard. 20) Symbol chem. glinu. 21) Liczba. 22) Imię męskie. 24) Jedna z bratnich republik ludowych. 25) Sprawdzenie nabytych wiadomości. 26) Strój sędziowski. 27) Sprzeczka, kłótnia. 28) Członek rodziny.

PIONOWO: 1) Inaczej „wiadomość". 2) Żart, drwina, szyderstwo. 3) Uczeń szkoły wojskowej. 4) Urządnik nadzorujący i sprawdzający czynności innych. 5) Słup, filar. 8) Jednostka do mierzenia ilości ciepła, potrzebnego do ogrzania 1 kg. wody o 1° Celsjusza. 10) Rola, pole uprawne. 12) Część sztuki teatralnej. 13) Płynna masa wulkaniczna. 15) Tylna część. 16) Zdrobniałe imię żeńskie. 18) Imię męskie. 22) Mieszkaniec Azji płd.-zach. 23) Budowa łącząca dwa brzegi rzeki.

K. Fiedorowicz
Skarżysko-Kamienna

GDY DO FAKIRA JEST TELEFON

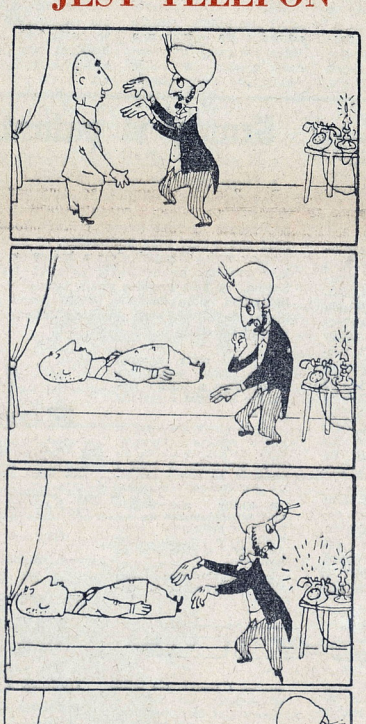

Zagadki

1. Coś posiada, kogoś żegna —
W geografii jest potrzebna!
2. Wyrazy inaczej, końcówka do tego—
A wyjdzie nazwisko poety polskiego!

R. Stefański — Częstochowa.

KLUB FILATELISTÓW

POLSKA

Dnia 31 maja weszła w obieg pierwsza tegoroczna seria okolicznościowa z okazji II (VIII) Kongresu Związków Zawodowych. Składa się ona z trzech wartości, których motywami są: „Socjalizm" (3 zł czerwony), „Praca" (5 zł niebieski) i „Pokój" (15 zł zielony).

Projekty tych znaczków wykonał E. John. Nakład 500.000 serii. Znaczki są perforowane.

SKRZYNKA POCZTOWA KLUBU

Kol. Jerzy Traczyk, wieś Kosewko, p-ta Pomiechówek.

Posiada znaczki Ameryki Pół. i Ameryki Łacińskiej oraz znaczki kolonii w Afryce, które wymieni na znaczki Europy, a szczególnie państw półwyspu skandynawskiego.

Kol. Jerzy Borzewski, Grodzisk Mazowiecki, Narutowicza 18.

Wymieni 50 sztuk znaczków zagranicznych na 100 sztuk znaczków Polski współczesnej.

Kol. Wiesław Matejczuk.

Dziękujemy za przysłane znaczki. Przekażemy je koledze mającemu mały zbiór.

109 Kol. kol. Andrzej Zieliński, Warszawa, Bielany Schoegera 78 m. 6.

110. Zbigniew Rydel, Pruszcz Gdański, Obr. Westerplatte 3.

111. Stanisław Sztadhaus, Malbork, Szopena 36 m. 1.

112. Ryszard Karek, Malbork, Szopena 36.

113. Zbigniew Gromek inter. Małoszyn.

114. Piotr Wolnicki, Koronowo, Bydgoska 7, m. 1.

115. Roman Chojnowski, Ursus, Rumuńska 6.

116. Jan Malik, Kraków, Mazowiecka 16, m. 13.

117. Tadeusz Matulewicz, w. Rakówek, p-ta Wieniec, woj. Wrocł.

118. Janusz Jędrzejewski, Zielonka, Podleśna 4 m. 6

Rozwiązania zadań nadsyłać w terminie 10-ciu dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „rozrywki umysłowe". Za dobre rozwiązanie przyznanych zostanie drogą losowania

5 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NRU 16

LOGOGRYF: K, alt, dysk, Łeba, ucho, boks, elew, kosy — **Kadłubek.**

LOGOGRYF „A": ulga, paka, Ryga, aula, wada, Iłża, ałka, Jawa, Soła, poza, Obra reja, tama — **Uprawiaj sport.**

Za dobre rozwiązanie zadań z nr 16 nagrody książkowe otrzymują:

1. **Leszek Kozieł** — Łódź 14, ul. Pryncypalna 30 m. 6.
2. **Józef Leichter**—Bielsko, ul. Mickiewicza 22, Dom Dziecka.
3. **Czesław Mazanek** — Siemianowice, ul. ks. Stabika 11.
4. **Jerzy Szadkowski** — Warszawa, ul. Radzymińska 59/2.
5. **Jerzy Wilczyński** — Płock, Stary Rynek 20, m. 11.

ODPOWIEDZI

J. Kieława — Łowicz, **M. Ostap** — Gdynia, **A. Kurbiel** — Jelenia Góra, **T. Możejko** — Nysa, **R. Korus** — Kielce. Nadesłane zadania wykorzystamy. Ze względu na duży zapas materiałów nadesłanych wcześniej Wasze zadania ukażą się dopiero za kilka tygodni.

R. Quas de Penno — Warszawa, **„Bigmo"** — Warszawa, **Z. Słaboń** — **Sosnowiec**, A. Kaczyński — Kraków, **R. Szafrański** — Pabianice. Częściowo wykorzystamy, prosimy jednak o cierpliwość

K. Gozdal — Kraśnik. Pomysł zadania konikowego niezły, należy jednak rysunek wykonać tuszem na białym niekratkowanym papierze.

S. J. Szczygieł — Wieliczka. Wirówka po przeróbce pójdzie.

E. Kamiński — Tczew. Pomysł logogryfu-arytmogrufu dobry, wykonanie natomiast b. słabe, a co najważniejsze: gdzie rozwiązanie?

P. S. — Warszawa. Pisząc listy można oczywiście używać pseudoni mu należy jednak dla wiadomości redakcji podać i nazwisko właściwe, gdyż na listy anonimowe z zasady nie odpowiadamy

„Miś" — Poznań. Niestety wiele zadań nadesłanych przez Czytelników musiałoby wędrować do kosza, gdyby nie odpowiednie przeróbki. W przyszłości Wasze zadania potraktujemy zgodnie z Waszym życzeniem.

Młodzież szkolna otrzyma radioodbiorniki

Dwa tysiące odbiorników radiowych otrzyma ją 22 lipca od Społecznego Komitetu Radiofonizacji Kraju szkoły, przedszkola, świetlice, bursy itp. W ramach akcji lipcowej przewiduje się rozdział 3 typów aparatów: „AGA" pokojowy, dla małych 1—2 izbowych pomieszczeń, „AGA" 3-wattowy dla szkół, w których przewiduje się zainstalowanie dodatkowych głośników i wreszcie 8-mio wattowa „AGA" dla zakładów posiadających możliwości utworzenia własnego studia do nadawania wewnętrznych audycji z mikrofonu lub adapteru.

Coraz więcej będzie zradiofonizowanych szkół.

Magiczne cyfry

Poproś kolegę, by schował do kieszeni jakąkolwiek kostkę do gry w domino i powiedz mu, że odgadniesz ile oczek miała ta kostka. (Pod warunkiem jednak, że wykona on kilka obliczeń arytmetycznych).

Przypuśćmy, że kolega schował kostkę 6—3.

Każ mu teraz pomnożyć przez 2 którąś z dwóch cyfr (np. 6) oznaczonych na kostce (6×2 równa się 12), dodać do tego 7 (12 plus 7 równa się 19), pomnożyć tę sumę przez 5 (19×5 równa się 95), do tego zaś ilo-czynu dodać ilość oczek drugiej połówki kostki, tj. (95 plus 3 równa się 98).

Odejmując w myśli od tego rezultatu cyfrę 35, możesz już powiedzieć, jaka to była kostka.

98 — 35 równa się 63, a więc była to kostka 6—3.

Oczywiście zachodzi pytanie, dlaczego odejmujemy liczbę 35, a nie zaś jakąś inną. Odpowiedź jest łatwa. Otóż pierwszą liczbę pomnożyliśmy przez 2, następnie przez 5, a więc razem przez 10. Prócz tego dodaliśmy liczbę 7, którą potem pomnożyliśmy przez 5. Skoro więc odejmiemy od ogólnej sumy 35 (7×5 równa się 35), zostanie nam tylko tyle dziesiątek, ile znajdowało się oczek w jednej połowie kostki.

Sport MŁODYCH

TALENTY NA WIEJSKIM BOISKU

5-GO i 6-go czerwca odbyła się w Brzeźnicy koło Dębicy, 1-sza Chłopska Olimpiada Sportowa. Obecny na niej dyrektor GUKF poseł LUCJAN MOTYKA udzielił przedstawicielowi naszej redakcji specjalnego wywiadu na temat sportu wiejskiego.

Dyrektor GUFK poseł MOTYKA udziela wywiadu przedstawicielowi naszej redakcji red. J. Janickiemu.

— Olimpiada w Brzeźnicy jest imprezą o olbrzymiej wadze. Wyniki jakie tu padły, choć nie są w skali krajowej rewelacyjne, świadczą, że na wsi drzemią wielkie talenty sportowe, które za wszelką cenę należy rozwijać.

Tysiące młodzieży wiejskiej uprawiającej sport, to pierwszy realny krok na drodze umasowienia sportu w Polsce. Należy im pomagać, rzucimy na wieś jaknajwiększą ilość sprzętu i trenerów ,a na podobnych zawodach padać będą nietylko rekordy Rzeszowa...

UMASOWIENIE SPORTU W POLSCE JEST TAK DUŻE, ŻE BRAKUJE NAM SPRZĘTU. W tym celu zorganizowaliśmy specjalne komórki, które opracowują metody stworzenia sprzętu zastępczego w rodzaju brezentowych piłek lub żelaznych dysków itp. Już dawno z tak dużym zainteresowaniem nie śledziłem żadnych zawodów, jak właśnie Olimpiadę Chłopską. Prawdziwie ideowe, zdrowe podejście do sportu, jako do źródła tężyzny ,siły i zdrowia, młodzieńczy zapał — wznoszą na wsiach polskich stadiony i boiska, Młodzież wiejska to przyszłość naszego sportu i wierzę, że będzie jej jeszcze więcej i jeszcze lepsze uzyskiwać będzie wyniki.

19 - letni kol. Lizak ze wsi Wyszatyce prowadzi bieg na 1.000 metrów.

wszystkie zdjęcia R. RYBICKI

ELEMENTARZ PŁYWANIA

Dziadzio Chmiel dotrzymał słowa i oto dzisiaj przypominając sobie swoje młode lata, przedstawia Wam za pomocą rysunków naukę pływania. Chociaż wiemy, że z wielkiej sympatii dla dziadzia Chmiela zaczniecie się uczyć pływania natychmiast, radzimy wam, na wszelki wypadek, przełożyć tę naukę na przyszły tydzień ,

Słońce przygrzewa, woda jest cieplutka. Szybko wskakujemy. Ano, kto z Was prędzej nauczy się pływać?

Ćwiczenie 1:

NIE BOIMY SIĘ WODY.

Stojąc w wodzie po kolana robimy przez 2 minuty wysokie bałwany.

Ćwiczenie 2: Zobaczymy, kto jest odważny.

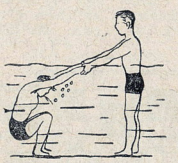

Na sygnał kolegi zanurz się w wodzie na dziesięć sekund. Kolega liczy i po 10 se kundach pociągnie cię za ręce.

Ćwiczenie 3: Holownik.

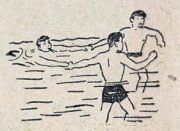

Dwóch kolegów ciąg nie trzeciego za ręce, tak jakby go holowało. Przyjemnie? Prawda?

Ćwiczenie 4: Jak pływa belka.

Oprzyj się rękami o dno i wyciągnij prosto nogi. Wciągnij głęboko powietrze, zanurz głowę, ręce wyciągnij wtedy do przodu, nogi wbok. Pozostań tak przez kilka sekund, poczem wróć do poprzedniej pozycji.

Ćwiczenie 5: To chyba potrafisz!

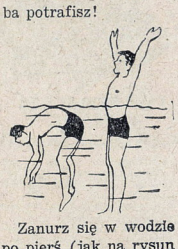

Zanurz się w wodzie po pierś (jak na rysunku) na 6 do 10 sekund i rób wydech w wodzie.

Ćwiczenie 6: Połów kamieni.

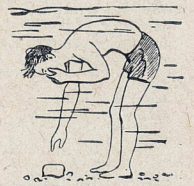

Spróbuj wydostać z dna kamień. Przy tej okazji sprawdzisz, że potrafisz otworzyć w wodzie oczy. Jeżeli już to umiesz, umiesz bardzo wiele.

Trampolina

Dziś jednocześnie zaczniemy opis trampoliny dla skoków do wody. Trampolina taka jest niezbędna na każdym basenie, choćby miała minimalną tylko wysokość na ćwiczenia potrzebne do zdobycia OSF.

Na pomoście umocowujemy ramę, (podstawę trampoliny) z belek o przekroju 15×15 cm. Jedne z nich (trzymetrowej długości) umieszczamy wzdłuż szerokości pomostu, poprzeczne zaś o długości 2 mtr. równolegle do siebie po tylnej i frontalnej stronie pomostu. Na rogach wiązania tej ramy wywiercamy otwory, w które wetkniemy słupy długości 2 m. 40 cm. U góry umacnia się słupki podłużnymi belkami (4 m. dług.), przy czym końce tych belek winny wystawać na 1 metr od brzegu pomostu w stronę basenu.

Rysunek i dokładny opis trampoliny podamy w następnym numerze, kończąc tym cykl artykułów o budowie basenu.

Budujemy przystań pływacką

Powierzchnia basenu podzielona jest zwykle na tzw. tory, które oddzielone są od siebie żerdziami spełniającymi rolę granicy. Długość każdej takiej żerdzi wynosić powinna nie więcej niż 2 metry przy średnicy 8 cm. Przy wyszukiwaniu odpowiednich belek na żerdzie, wybierać należy raczej większe, niż przewidują rozmiary, a dopiero później starannie je ostrugać, by nie kaleczyły pływaka przy ewentualnym zetknięciu się z nimi. Żerdzie należy malować białą, tłustą farbą, tak, żeby były widoczne w wodzie.

Poszczególne żerdki należy umocować (lub powiązać) ze sobą silnym, lnianym sznurem lub metalowymi obręczami. W tym celu należy w każdej żerdce w odległości 8 lub 10 cm. od końców wywiercić niewielkie otwory.

Zamieszczony rysunek pomoże wam w budowie tej „granicy" basenu.

Gramy w palanta

Dziś podajemy dalszy ciąg prawideł gry.

3. PODBICIE JEST NIEWAŻNE: a) jeśli gracz przekroczył przy podbijaniu granicę zakreśloną półkolem. b) jeśli gracz podbił przed gwizdkiem prowadzącego, c) jeśli palant wypadł mu z ręki przy podbijaniu, d) jeśli zagrywający wybiegł z palantem z królestwa lub palant rzucony po podbiciu przeciął linię królestwa, e) jeśli podbita piłka padnie w obrębie królestwa, albo dotknie boiska przed półmetkiem, nie dotknąwszy przedtem nikogo z przeciwnej drużyny.

f) jeśli piłka przeleci boczną granicę boiska, nie dotknąwszy przedtem ziemi lub któregoś z przeciwników.

Każde z tych nieważnych podbić zmusza zagrywającego do ustawienia się na linii królestwa z boku i czekania do dobre przebicie następnego zawodnika.

4. Każdy zagrywający musi zdobyć prawo do następnego podbijania przez wykupienie się tj. obieg do mety i z powrotem na królestwo.

5. Wykupienie się, liczy sobie drużyna na królestwie za 1 punkt ale tylko w wypadku, gdy zagrywający zaczął bieg bezpośrednio po swym ważnym podbiciu. Gdyby jednak jego bieg był przerwany i dopiero ukończony po podbiciu innego gracza, to biegnący ten zdobywa punkt. Gdyby jednak gracza tego zmuszono, czy to groźbą skucia, czy też przez prędkie odrzucenie piłki, do powrotu na królestwo, to traci on prawo zdobycia punktu i bieg musi tylko wykonać dla wykupienia się.

Humor

— Jakże wam się podobał niedzielny mecz?
— E, szkoda mówić. Sędzia nam uciekł.
(Mlada Fronta)

REDAKTOR SPORTOWY ODPOWIADA

KOL. STĘPIEŃ. KALISZ. Do Oslo wyjechało tylko pięciu bokserów. Kasperczak, Grzywocz, Antkiewicz, Nowara i Szymura. Przed dwoma laty w Du[illegible] Polskę reprezentowali: Malak, Grzywocz, Antkiewicz, Chychła, Trzęsowski, Kolczyński, Szymura i Klimecki.

KOL. BALICKI, ŁÓDŹ. Pomysł niezły, ale niestety nie dla nas. Czy nie mógłbyś przerobić tego na bardziej młodzieżowy temat. Wówczas umieścilibyśmy chętnie na kolumnie.

UWAGA!

Bardzo ważne

Czy zacząłeś już przygotowywać odpowiedzi na nasz konkurs sportowy? Jeśli nie, uczyń to jaknajszybciej, gdyż w redakcji czekają już na zwycięzców cenne nagrody.

Oto one :

I. nagroda — piłka z siatką,

II, III, IV nagroda — łuk wraz ze strzałami (nagroda NZHP).

V i VI nagroda — ping pong.

VII nagroda — ślizy i czepek pływacki.

Dla drużyny lub zastępu, które nadeślą zespołowo opracowane najlepsze rozwiązanie, redakcja przeznacza gumowe koło do nauki pływania.

Ponadto 5 wyróżnionych pomysłów nagradzamy praktycznymi i pożytecznymi książkami z zakresu wychowania fizycznego i sportu.

Przypominamy, że w skład jury konkursowego prócz członków naszej redakcji wchodzić będzie również kierownik w. f. ZHP, powstaje więc możliwość wprowadzenia nagrodzonej gry dla praktycznego jej zastosowania.

TYGODNIK ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

Świat MŁODYCH

Wydaje Sp. Wyd.-Ośw. »CZYTELNIK«

REDAGUJE: zespół.

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel: 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: (dział prenumeraty): Warszawa, pl. Trzech Krzyży 16, tel. 810-26.
DRUK: Zakł. Graficzne „RSW" Prasa — Smolna 12.
WARUNKI PRENUMERATY: Cena egzemplarza 10 złotych w prenumeracie miesięcznej 35 zł, kwartalnej 100 zł. Prenumeratę zamawiać przekazem PKO — wpłacać na konto czekowe PKO I-8001 „Świat Młodych".
Listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują w terminie do 20 każdego miesiąca wpłaty na tzw. prenumeratę zleconą, przy którym to systemie odpada wypisywanie przekazów i zamówień oraz unika się opłat pocztowych za przekazywanie pieniędzy i za ewentualne reklamacje.
75. IB-80008.